



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GEÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 8; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marc.

NAJWYŻEJ USTANOWIONY

pod prezydencją

JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA NASTĘPCY TRONU.

Specjalny Komitet.

Ofiary w pieniądzu, oddawane do dyspozycji, pozostającego pod prezydencją JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA NASTĘPCY TRONU specjalnego Komitetu do niesienia pomocy potrzebującym w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem, jak również deklaracje o chęci złożenia na rzecz potrzebujących ofiar w zbożu (w ziarnie i mące) przyjmują się w lokalu Gabinetu JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI przy moście Aniczkowa, od godziny 10-ej z rana do 2-ej po południu, codziennie z wyłączeniem dni, w których biura nie są czynne. Ofiary od niemiejsowych należy adresować: do St. Petersburga, do ustanowionego Najwyżej Specjalnego Komitetu, pozostającego pod prezydencją JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA NASTĘPCY TRONU.

POGA WĘDKA.

Z opłatkiem razem w dniu dzisiejszym położyłam ten numer „Bluszczu” na stole przed samą wieczerzą wigilijną; niechże on zamiast opłatka będzie łącznikiem życzeń, jakie wam czytelnicy, i dzieciom waszym zasłałam.

Im przede wszystkim, bo to ich święto głównie i do nich przyszedł Chrystus maluczkich, zbawiciel całego świata, ale przyjaciel dzieci szczególniejszy, dla których królestwo niebieskie zostawił otworem i których błogosławili i pieścił z miłością ojcowską.

Dzieciom waszym życzę radości najwięcej dzisiaj, a wam radości z nich kiedyś!..

Wszak to one właściwie są waszą choinką żywą, na której błyszczą światełka waszych nadziei i cacka waszych rodzicielskich marzeń; w ich oczkach świecą dla was najpiękniejsze i najmiłsze gwiazdki, w ich uśmiechach rozbrzmiewa wesoła kołęda waszego domowego szczęścia, ich rumiane buziaki, jak świeże jabłuszka, są waszą dumą i zachwytem, ich pocałunki smaczniejsze od wszystkich słodczyca całego świata....

O tak, to wasze żywe choinki, które pod okiem waszym wyrastają na duże drzewa.

Miecież z nich radość i pożytek i niechaj żaden podmuch złego wiatru nie pogasi świateł, które na nich płoną, a które serca wasze zapaliły.

Z tem życzeniem obchodzę myślą wasze domy i składam pocałunek na główkach waszych Milusińskich, co nam wszystkim życie umila i siłę dodają do pracy i wytrwania na dziś i jutro....

Jakoś się niebo nawet wypogodziło na te święta i zima krzepko się dźwignęła, w miarę mrozu i śniegu przyniosłszy, aby otulić zorane pola białym kożuchem i pozamykać rzeki i stawy taflami lodu.

Już się bowiem na jakieś mazgajstwo jesienne, zamiast dokumentnej zimy zanosilo i gospodarze frasobliwym okiem patrzali na oziminy w obawie, czy nie zmarnieją.

Tegoby jeszcze brakowało, aby przyszedł rok niedopisał znowu po ostatnim nieurodzaju; i tak żywić się musimy coraz mniejszymi racjami chleba, a Bóg wie, czy go dla wszystkich na przednówku jeszcze wystarczy.

Gdzie uszy puścić, wszędy ludziska stękają na złe interesa.

Niby to przed świętami ruch się trochę ożywił, ale jak mi go określił dosadnie jeden z kupców:

— Martwe ciele ogonem tak rusza.

Dobroczytność zasiadła także za kupiecką ladą i pomagała sprzedawać rozmaite towary, zastrzegłszy sobie pewien procent w zysku i nadatki „bez karoty“.

Po sklepach uproszone damy zbierały w ten sposób fundusz na kolonje letnie; na „Gwiazdecie“ w salonach Resursy obywatelskiej pod godłem pysznej choinki, jaśniejącej elektrycznymi słońcami, urządzono Bazar z czternastu namiotów, w których *high-life* kupował swoje własne robotki i fanty, a *nous autres* wybieraliśmy, co było najtańszego, aby ulżyć kieszeni, obowiązkiem filantropii i obowiązkiem towarzyskiego konwensu względem znajomych pań, udających kupcowe.

Przybyło w ten sposób trochę grosza do skarby dobroczynnej, która niestety jest i musi być beczką Danaid, nigdy zapełnić się nie dającą.

Nie wiem, o ile to jest prawdą, ale podobno w roku bieżącym najwięcej „na gwiazdkę“ dla dzieci rozbiegano książek; byłby to objaw do-

datni, świadczący, że rodzice starają się bardziej o rozrywkę pożyteczną, niż o zabawę dla swoich pociech.

Zawsze to z książki rozwidni się trochę więcej w małej główce, niby od światelka postawionego w ciemności.

Tak, książki są świeczkami dla głowy i żałować na nie wydatku nie należy, chyba ktoś woli trzymać umysł po ciemku i pozwolić mu spać z nudów, zamiast pracować.

Przeglądając cały stos tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych i chociażem od dawna wyróżzył z tej literatury, przynajmniej, iż niektóre z tych nowości przeczytałem z takim zajęciem, jak gdybym był swoim własnym synem lub córką.

Stoły i wystawy księgarskie uginają się pod ciężarem nowych nakładów.

Firma Gebethnera i Wolfa przed innymi — „z wieku jej i urzędu ten zaszczyt należy“ — dostarczyła najwięcej dla dziatwy umysłowych przysmaków; uwzględniona tu została przeważnie dojrzała młodzież.

P. P. Paprocki i Arct wystąpili również pokaznie; ostatni wszelako jak sądzę z tego, co widziałem, wyrabia sobie specjalność przyswajania pięknych malowanek z oryginalnymi swojskimi wierszykami dla całkiem małych czytelników.

Najlepszym poleceniem dla książki każdej, a zwłaszcza przeznaczonej dla dzieci, są jej powtórne wydania; to znaczy, że przypadła do smaku, że się podobala, spopularyzowała w właściwej sferze i nabrała rozgłosu w małym światku, który ma swój krytycyzm i to bardzo trafny czasami.

Oto np. rzadkie szczęście do czytelników ma takie „Wiązanie Helenki“, przez znaną autorkę „Pamiętki po dobrej matce napisane“ z obrazkami Gersona i Pilattego, bo już ósma edycja tej miłej książeczki, zaczynającej się od alfabetu, poszła znowu w obieg.

Nieodżałowanej autorki dziełko, jedno z tych, co to do główki i do serduszka zarazem przemawiać umie, M. J. Zalewskiej „Przygody młodego podróżnika w Tatrach“, ukazało się w drugim wydaniu — na swoją chlubę.

O poczytności także świadczą nowe edycje powieści, doskonałego w swoim rodzaju popularyzatora i opowiadacza, Mayn-Reid'a, słynnego podróżnika po Meksyku i Indyach, p. t. „Pobyt w pustyni, ilustrowany przez samego Doré'go i „Puszczą wodną w lesie“.

Z zupełnie nowych rzeczy, na szczególniejszą uwagę zasługuje moim zdaniem świetnie napisana książeczka przez A. Gennevraye'a, jak najzasłużeniej uwieńczona przez Akademię francuską. Tytuł jej: „Ulicznik“, ale takich uliczników daj Boże jak najwięcej na każdym miejskim bruku, bo z nich wyrastają dzielne zuchy z tęgą głową i zacnym sercem.

Co to za szczęście dla literatury francuskiej, że ma takich pisarzy dla młodocianego wieku, umiających z takim talentem pouczać i zajmować swych czytelników, rozwijać w nich myśli i uczucia szlachetne i podniosłe. Nam niestety zawsze jeszcze po Ancycu i Chęcińskim brak autorów podobnej miary. Do tego potrzebny jest osobny talent, osobna umiejętność pisania, ujęcia i ubarwienia przedmiotu, nawet jego wyboru.

Zdolny i doświadczony pedagog, jak Adolf Dygasiński, zabrał się do napisania czegoś dla młodzieży i stworzył „Robinsona polskiego“, ale nie dorównał obcym wzorom; nie łatwo co prawda było z tego tematu zrobić w naszych warunkach rzecz bardziej zajmującą i obfitującą w przygody awanturnicze, w sytuacje naprężone, w akcję żywą i urozmaiconą. Pozostała tylko poczciwa myśl zasadnicza, że silną wolą, wytrwałością i pracą dochodzi się zawsze do celu; pozostał wzór dobrego chłopca, który przebija się sam przez życie, aby ulżyć matce i rodzeństwu po śmierci ojca; porzucą szkoły i zostaje przykłądnym rzemieślnikiem a w końcu nawet majstrem stolarskim.

Dziatewa z większym zajęciem będzie czytała prawdziwego „Robinsona“, albo takie „Podróże Guliwera“, które wyszły obecnie w nowym tłu-

maczeniu, bo przemawiają bardziej do jej wyobraźni, budzą ciekawość i zajmują niezwykłością przedmiotu.

Dla dorastających panien, rozumie się dla tych które nie szukają jeszcze sensacyjnej literatury i nie nauczyły się z skrzywioną minką mówić o nudnych polskich książkach, znana autorka Teresa Jadwiga napisała powieść pt. „Różne scieżki“ i na przykładzie swej bohaterki, bardzo sympatycznej panny Lusi, dowiodła, że przez cierpienie, trud i pracę dochodzi się do szczęścia, jeżeli się miało w sobie siły i wytrwanie.

Dla młodych i starych dzieci ruchliwa firma Paprockiego, wydała „Bajki“ Andersena w polskim przekładzie. Ile tam fantazyi, humoru, uczucia i zdrowych myśli w tych obrazkach, które niegdyś sławę zrobiły swojemu autorowi!... a jak się to dzisiaj jeszcze czyta z przejęciem i długo czytała będzie, pomimo otrzeźwienia i wystudzenia umysłów naszej epoki. Człowiek sobie powiada: „Et, bajdy, duby smolone, kłamstwa!“ — ale przerzuca kartkę za kartką i czyta dalej, bo wie, że na niego urok poezji, bo go pociąga dowcip i mimowoli daje się wciągnąć w ów światek fantazyi, pomiędzy owe wróżki i czarodziejki, gdzie cynowi żołnierze mówią, a zwierzęta przedrzeźniają ludzi i nasze towarzyskie stosunki.

Kto nie chce słuchać bajek zmyślonych, niech weźmie do ręki książkę Arabelli Buckley i „przez szkła czarodzieja“ spojrzy w owe tajemnicze światy, które nauka odkrywa, niech zbliży oko do soczewek teleskopu lub mikroskopu i przyjrzy się tym cudom, o których nie miał dotąd pojęcia, a które na bajkę zakrawają.

Książka ta jest jakby dopełnieniem drugiej wydanej także po polsku tejże samej autorki p. t. „Czary w krainie wiedzy“, która miała na celu pobudzić ciekawość do nauki i do badania przyrody.

Nie powiem, żeby tylko młodociane umysły miały z niej czerpać pożytek; i nie jedna stara głowa dowiedziałyby się z niej w sposób możliwie łatwy i przystępny o rzeczach całkiem nieznanym, albo fałszywie rozumianym.

Bez różnicy wieku czytelnicy mogą również z zajęciem przyglądać się obrazkowi z dziejów XVI-go wieku, na której znakomity nasz historyk Adolf Pawiński, odmalował postać „Ostatniej księżny mazowieckiej“, zaślubionej Stanisławowi ze Sprowy Odrowążowi. Autor dotknął tu przedmiotu, którego dotąd żadne pióro dziejopisa nie poruszyło i umiał nadać tyle powabu samej postaci i powieści, że się niemal jednym tchem czyta całą książkę jego.

Dla starszego pokolenia postarali się nasi wydawcy również o lekturę odpowiednią. Wolno mi tylko zwrócić uwagę czytelników „Bluszczu“ na cały szereg wydawnictw, ogłoszonych w naszym prospekcie, a zwłaszcza na „Pismo święte“, którego druk właśnie ukończonym został, ze wspaniałymi ilustracyami Doré'go, jako też na cykl powieści historycznych Kraszewskiego, pomnikowe pod względem pracy dzieło niezastąpionego pisarza.

Nakładem Maurycego Orgelbranda ukończone zostało wydawnictwo, nader zajmujące z wielu względów, o którym swojego czasu wspominałem przy ukazaniu się pierwszego zeszytu; jest nim Ks. Dr. Platza: „Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność“. Przekładu dokonał Dr Karol Jurkiewicz, to daje rękojmię o naukowej ścisłości polskiego wydania. Autor jest przeciwnikiem teorii Darwina; książka jego obfituje w mnóstwo szczegółów etnograficznych i dowodzi wielkiej erudycji i oczytania.

Ku końcowi też doprowadził szczęśliwie D-r Starkman swą „Encyklopedyą ilustrowaną medycyny i higieny popularnej, według D-ra Pawła Bonami“, w 31 zeszytach.

Cokolwiek powiedzieli surowi Zoile na początku tego wydawnictwa, przyznać trzeba, że jako podręcznik popularny zawiera ona ogromny zapas szczegółów w danym zakresie, które bardzo przydać się mogą w zwykłym śmiertelnikowi, który specjalnie nie studiował ani medycyny, ani fizjologii, ani anatomii, ani higieny, ani żadnej z tych nauk, jakie posiadać muszą wykwalifikowani uczniowie Eskulapa.

Z większych wydawnictw zeszytowych, które utworzą już zamkniętą całość i dostarczą dwóch dzieł wysoce zajmujących, wspomnieć mi wypada o żywocie „Jezusa Chrystusa“, opracowanym przez słynnego kaznodzieję Ojca Didon'a, w przekładzie JE. biskupa Kossowskiego, i o „Wiek XIX-ym“ Ottona Leixnera w starannym opracowaniu Franciszka Rawity.

Pierwsza praca ma dzisiaj już europejski rozgłos i polecać jej osobno czytelnikom nie potrzeba; druga jest w swoim rodzaju podręcznikiem, streszczającym najgłówniejsze prądy i objawy cywilizacji i kultury naszego stulecia. Choćby dla samych rycin, których setki całe ozdabiają to wydawnictwo i dla wizerunków wszystkich niemal najważniejszych osobistości, jakie od roku 1800 występowały na publicznej widowni, warto mieć tę książkę w swojej bibliotece.

Z beletrystyki mam do zanotowania weterana naszych powieściopisarzy zajmujące opowiadanie p. t. „Moje szczęście“. Zacharyasiewicz, coraz rzadziej odzywa się w ostatnich czasach, ale wytrawne pióro autora powieści „Na kresach“ nie zawodzi, zwłaszcza gdy kreśli wizerunek psychologiczny swoich bohaterów lub bohatererek. W ostatniej pracy daje nam taką spowiedź duszy kobiecej, pełną subtelnych rysów i przez to właśnie zajmującą, zwłaszcza dla czytelniczek.

W szeregu nowozaciężnych towarzyszy pisarskiego pułku, spotykam po raz pierwszy p. Zygmunta Niedźwiedzkiego, który własnym nakładem wydał zbiorek nowel i szkiców p. t. „Słońce“; tytuł bardzo jasny i promienisty, ale słoneczne blaski błyszczą tylko w tytule, książka zaś złożyła się przeważnie z samych cieni i płam życia ludzkiego obok jaskrawości pewnych gorących kolorów, jakby umyślnie dobieranych dla oryginalniejszego efektu.

Pan Niedźwiedzki ma niezaprzeczenie talent, ale zapatrzył się za bardzo na realistów francuskich i lubuje się w tematach, które nie zawsze i nie wszędzie dalyby się streścić, zwłaszcza w drukowanej recenzji. Promienie jego „słońca“ wydobywają głównie na jaw... tłuste plamy i oświecają sceny, których przy świetle dziennym się nie ogląda. Ten wybór tematów i sposób ich traktowania na wzór naturalistów bulwarowych Paryża, nadaje niezaprzeczenie jego książce i twórczości cechę bardzo odrębną, nie powiem jednak aby dodatnią.

Można się zastrzedz co do treści jego nowel, ale trzeba przyznać formie zalety nieposłudnie, siłę charakterystyki, swobodę stylu i bystrą obserwacją żywych wzorów.

Z nowym zbiorkiem nowel, szkiców i obrazków poświęconych przez wdzięczność za pierwsze rady i pierwszą zachętę pamieci Władysława Sabowskiego, wystąpił p. Jan Zamarajew, pisujący pod pseudonimem Ursyna.

Rozmaite plamki, esy-floresy, kontury, tony i kolory, jakie miał „Na palecie“ powiązał w całość i wydał na łup publiczności i krytyki.

Otwarcie przyznał się w przedmowie, że nie czuje się na siłach, jak inni, nauczać lub stawiać drogowskazy, bo nie uważa, aby to było zadaniem artysty; nie stać go również na wielki, potężny artystycznymi pięknościami obraz, z obmyślaną kompozycją w poważniejszym stylu, więc rzuca tylko paletę malarską z lekkimi dotknięciami pędzla.

Jeśli chodzi o efekt, to i ta impresyonistyczna teoria w literaturze ma swoje znaczenie, ale zdaje mi się, że pan Ursyn nie docenia swoich sił, że się wymawia od zdolności wymalowania całego obrazka, bo albo cierpliwości, albo czasu, albo odwagi, albo wszystkiego razem zabrakło mu dotychczas do takiej próby. Pan Ursyn woli rzucać kleksy, niż wykańczać i po dmalowywać starannie swoje szkice; śpieszno mu z rękopisem do redakcyi i do druku.

Oto chyba najgłówniejsza przyczyna tej dorywczowości w tworzeniu.

A szkoda, bo w obrazkach p. Ursyna znalazłyby się i dobre pomysły, i światło, i kolorystyczny i pewien sentyment i wcale niezły choć konturowy tylko rysunek figur.

Pan Ursyn przypomina mi muzyka, który jednym palcem wygrywa melode na fortepianie, zając drugą ręką do akompaniamentu, czasem weźmie pojedynczy jakiś akord i urwie go, jakby był za leniwym do dłuższego preludowania.

Radzę mu po koleżeńsku aby wiary w siebie nie tracił i spróbował sił w czemś pełniejszym, większym, bardziej wykończonym. Z tych samych tematów, które pędzłem tylko musnął, mógłby skorzystać w całych obrazkach, jak np. z życia aktorskiego, któremu widocznie dobrze i z zajęciem się przygląda.

O jeszcze jednym młodym autorze wspomnieć mi tutaj wypada, a mianowicie o p. Józefie Jankowskim, trzeciej już tego samego nazwiska osobistości, która na publiczną widownię się wyłania. Jednym jest znany malarz i ilustrator, drugim znany poeta i feljetonista, autor „Arabesek“ prozą i wierszem, a trzeci chce się dopiero dać poznać za pośrednictwem tomiku rymów, które mają tę przedewszystkiem własność, iż jest ich cała kopa samych dwuzwrotkowych, posiekanych równo po ośm wierszy.

Dlatego zapewne ukazały się pod zbiorowym tytułem „Staccato“.

Przeczytawszy uważnie tą pierwszą książeczkę młodego autora, wyniosłem najpierw wrażenie, że p. Jankowski Józef jest widocznie zapalonym Heinią, że próbuje się koniecznie nastroić na ton jego ironii, ale niestety nie łatwo się to udaje nawet bardziej od niego utalentowanym i szerszej zgorzkniałym poetom, że posiada sporą dozę miłości własnej i dobrego rozumienia o sobie a lekceważenia krytyki, której „w obronie przyjaciela“ (tym przyjacielem p. Jankowskiego jest nie byle kto, bo sam Heinel) od osłów wymyśla, nareszcie, że w swoich poetyckich dążeniach przy końcu pierwszego zbiorku swej rymowanej „Siekanki“ (takby wypadło przetłumaczyć włoski tytuł „Staccato“) doszedł już do celu, skoro wyznaje, że ze wszystkich sądów, jakie o nim i o jego piosnkach wydano, jedyne zdanie jakiejś „drogiej“ mu wystarcza, która „za piosnki go pokochała“, więc zna się na nich najlepiej.

Pan Jankowski obiecuje spędzić z nami „Noc księżycową“, która się już znajduje pod prasą; niech i tak będzie, ale pod warunkiem, że starannie opracuje formę swoich oktaw (przeczuwam, iż to będą oktawy, bo księżyc we wszystkich kwadrach najłatwiej da się w nich pomieścić) i że w nich dobór rymów będzie wytworniejszy, niż „ladajaki“ — „majaki“, „radości“ — „zazdrości“, „wysoko — „szeroko“ i t. p.

Jakkolwiek jest to czas, w którym ludziom zawracają głowy kolorystyczne efekta i dziwnie smakują wszelkie malowanki od czasu, gdy pewne ilustracje zaczęły się barwić na czerwono i niebiesko, jakgdyby w tem leżała artystyczna wartość pięknych rycin i trawionek, przyznam się, że wolę już w poezji biały wiersz od lichych i tanich rymów.

Tym białym wierszem można wiele prawdziwie poetycznych i wzniosłych myśli wyrazić, jeżeli się ma talent i chwilę szczęśliwego natchnienia.

Możecie się przekonać o tem na „Sprawie rodzinnej“, ostatniej nowości naszego repertoaru, którą wprowadził na scenę Wincenty Jankowski, obchodząc trzydziestoletni jubileusz swej pracy w zawodzie dramatycznym.

Trzydzieści lat grać prawie co wieczór, udawać co wieczór innego człowieka, uczyć się całych tomów ról na pamięć, żyć dubeltowem życiem i tak wyglądać jeszcze z pięcioma krzyżkami na karku, jak pan Wincenty — to wyjątkowa łaska bogów, u których Melpomena musiała pozyskać jakieś szczególniejsze względy dla swoich wybrańców.

Po nieboszczyku Tatarkiewiczem trudno było także poznać, że się do pięćdziesiątki zbliżał; wyglądał na scenie zwłaszcza, jak młodzieniaszek.

A Szymanowski, a Ładnowski, a Leszczyński?.. ktoby ich śmiał nazwać starymi!..

O płci pięknej nic śmiem wspominać ani sobie nie pozwalam na tę karygodną ciekawość, ile lat jeszcze potrzeba do scenicznego jubileuszu pani X, lub panny Y.

Kobiety, zwłaszcza artystki, mają tyle lat, na ile wyglądają — i basta.

Fakt jednak pozostanie faktem, że pomimo pracy, irytacji, zdenerwowania, przejmowania się rolami etc. etc. artyści dramatyczni zachowują jakoś dziwnie długo świeżość a przynajmniej pozory swej młodości; dłużej znacznie, niż ludzie w innych zawodach, a szczególnie w zawodach twórczych.

Literat, dziennikarz, uczony, który przez trzydzieści lat suszył mózg i napychał głowę lub ją wypompowywał nieustannie, dziadziej szybko, pochyla się, siwieje, łysieje, i często nad wiek swój wygląda staro.

Co do Rapackiego, to już widocznie natura taka wytrzymała, bo i on tę pracę ciężką, podwójną, na scenie i poza sceną przechodził; jest przecież artystą i autorem, a jako autor wybrał sobie trudny rodzaj, wymagający studyów moliżnych, grzebania się w księgach, zbierania materiałów, wydobywania prawdy ze źródeł dziejowych.

Historyczny dramat i historyczna powieść, które Rapacki uprawia, to praca nie lada, zwłaszcza dla człowieka, zajętego w innym, obowiązkowym zawodzie, zabierającym mu tyle czasu i myśli; dla człowieka, który sam sobie wszystko zawdzięcza i zdobywać musiał cały dorobek swój umysłowy własną, niezmordowaną pracą i nauką.

Jubileusz jego był też dobrze zasłużonym i publiczność przepełniająca salę Teatru Wielkiego na poranku benefisowym wyraziła mu gorąco należne uznanie za trzydzieści lat pracy na scenie a siedemnaście w literaturze; tyle bowiem czasu upłynęło, gdy Rapacki po raz pierwszy w „Tygodniku Ilustrowanym“ debiutował, jako autor „Wita Stwosza“.

Niechże dalej pracuje jeszcze w sile, zdrowiu, poczciwej myśli i ma natchnienie do nowych kreacji na scenie i do nowych utworów w literaturze.

Siły, zdrowia, poczciwej myśli życzę też i wam wszystkim, kończącym rok bieżący, który już na dnie zaledwie żywot swój liczy.

Daj Boże skończyć go dobrze a jeszcze lepiej zacząć nowy!..

Quis.

Kobieta w XX wieku

STUDYUM

Juliusza Simona

Człon. Akad. fran.

i

Gustawa Simona

Doktora Medycyny.

(Dalszy ciąg).

VII.

Małżeństwo.

Małżeństwo, oto węzeł sprawy, mówi autor, a sprawa jest także i społeczną, skoro łączą się z nią wszystkie zagadnienia sumienia i własności. Jest ona i polityczną: państwo o silnej rodzinie jest dojrzałym, niezwyrodniałym w walce z nieprzyjacielem zewnętrznym. Sprawę tę omawia autor w kilku rozdziałach, pod różnymi względami, wszelako przewaźnie zwraca się do specyalnych francuzkich stosunków, do prądów i ustaw francuzkich. Jest w tych rozdziałach wiele rzeczy, które nas mniej obchodzą, bo są nam obcemi, bo u nas się nie znajdują; inne znowu są dla nas zbyt cenne, gdyż są nam znane, albo są nasze, podczas gdy we Francji zaczy-

nają być obcemi. Więc szerokie wywody możemy krótko streścić i zatrzymać się tylko tam, gdzie i dla nas jest coś do widzenia i do rozważania, na dziś, albo na jutro, na wiek XX.

Chrześcijaństwo wyemancypowało kobietę, bowiem cały postęp zawarty w nierozzerwalności małżeństwa dokonał się na korzyść kobiety. Chrześcijaństwo ani nie usunęło, ani nie złagodziło władzy męża, lecz odebrało mu prawo odepchnięcia, repudycji, które nawet u żydów istnieje. Zniosło rozwód i ogłosiło grzechy przeciw małżeństwu jako śmiertelne. Skoro małżeństwo, w oczach Kościoła katolickiego, jest sakramentem, więc nie uznaje on innego małżeństwa, tylko to, które pobłogosławił. Małżeństwo cywilne, to według kościoła poczta formalności; naodwrot gdy małżeństwo przez religię zostało uświęcone, władza świecka nie może go rozwiązać; rozwód żadnego z małżonków z obowiązków i praw, podług kościoła, nie zwalnia. Dzisiaj we Francji obowiązkowym i obowiązującym jest małżeństwo cywilne, wobec mera, z niego wynikają wszelkie prawne następstwa. O religijne małżeństwo państwo nie pyta. Tym sposobem małżeństwo można tam określić w taki sposób: jest to kontrakt mogący być zerwanym zapomocą łatwego rozwodu, więc już przy zawieraniu tego kontraktu, istnienie jego jest podane w wątpliwość, otwarte wrota dla nicości. Gdy zaprowadzano rozwód, mówiono: będzie to groźba dla obojga małżonków, prawo to nie będzie używane dla rozwodu, ale na to, żeby życie uczynić znośniejszem. Ależ do tego celu wystarczało prawo do separacji, która przecież samego małżeństwa nie znosi. Prawo zaś do rozwodu, wzmaga niesłychanie ich liczbę. Na szczęście kobiety francuzki są katoliczkami więc one przynajmniej nie mogą domagać się rozwodu...

Ogólne mniemanie rozróżnia małżeństwa z rozsądku, z miłości, lecz po największej części skłonność nie wyklucza pewnego rachunku i to dobrze. Wyłączną, właściwą dziedziną miłości jest marzenie; dziedziną rozsądku świat, życie. Zdarza się *uderzenie piorunu*, lecz wogóle władza piękności wzmaga się, zrazu jest przyjemną z czasem staje się potężną. Zresztą wielkich piękności bywa bardzo mało. Stają się pięknymi kobiety gdy są miłe (*aimables*). Uczucie przemienia i ożywia ich oblicze. Wiele też znaczą *sposoby* toaletowe; niektóre kobiety wydają się dobrze i wywierają urok tylko w balowym stroju, inne przeciwnie w domowym. Wdzięk umysłu, zalepty serca, żeby mogły przyciągać, potrzeba na to czasu. Miłość nagle jest przeto zawsze wyjątkiem. Młoda para czuje w głębi duszy, że skazuje się na życie trudne; ale miłość wszystko osłodzi, zawsze pocieszy.

Trudności przychodzą wielkie, większe niż sobie wyobrażano; zewnętrzne: nieodpowiednie stanowisko społeczne, lub bieda; wewnętrzne: burze uczuć, albo ich wygaśnięcie, zazdrość i nienawiść, lub obojętność. Jednak miłość oparta na przymiotach poważnych i trwałych, może trwając wzrastać. Mówią, że małżeństwo z rozsądku łączy ludzi, którzy się nie znają, ale toż samo się dzieje gdy małżeństwo powstaje z miłości *naglej*. Bo taka miłość, to poeta, który nie widzi kobiety, jaką ona jest, ale jaką sobie tworzy. Jeżeli oślepieniego może omylić obraz cielesny, to cóż dopiero mówić o duszy wymarzonej, a nieznanej; jakież srogi może być zawód!

Polowanie na mężów zawsze zawodzi. Dziewczyna źle, zawodnie wydana, i dziewczyna uwiedziona są zarówno godne litości. Autor żąda wszelkiej surowości prawa w obronie uwiedzionych, przeciw uwodzicielom. Wiek XX powinien poprawić niedostatki ustaw, ale przedewszystkiem społeczeństwo powinno obowiązywać winnych do naprawienia krzywdy.

Mezalianów w dawnym znaczeniu, dzisiaj właściwie już niema, ale są inne gorsze. „Jedyny mezalian w nowożytnym społeczeństwie naszym, to połączenie dwóch umysłów wychowanych w kierunkach tak dalece odmiennych, że nie jest to możliwym, ażeby się kiedy spotkały. Znam kobiety piszącą wiersze mgliste, której mąż, garbarz, zajęty wyłącznie swoim zawodem, poza skórąmi nic nie widzi i nie zna. Znam prawdzi-

wego poe^te, którego żona ma stopień licencyjatki nauk matematycznych. Jeden z moich przyjaciół członek Akademii, pojął żonę, która słyⁿie z wyrobu serów, i pisze dość ortograficznie. Znam bezwyznaniowca, którego żona nie wychodzi z kościoła. Cóż oni sobie mają do powiedzenia? jakże kierują wychowaniem dzieci? Pani Pawłowa wlece co wieczór męża w towarzystwa, on radby pracować, w lecie uwozi go do modnych wód morskich. Pan August znówu chce, żeby żona jego błyszczała po salonach, okrywa ją klejnotami, dzieci oddała do pensjonatu, żeby mogli swobodnie uczyć się na wyciągi i wieczory; ona zaś jest kobietą domową, radaby żyć na ustroniu dobrze domem zarządzać, mieć zawsze dzieci koło siebie. Czyliż nieprawda, że takie przeciwieństwa wszyscy koło siebie znajdujemy? — „Otóż wynikałoby ztąd, że do małżeństwa potrzebną jest rozwaga, należy się namyśleć i także po większej części się dzieje. Ale są i tacy, którzy namyślają się źle, nie idzie im o upodobanie, o charakter, o zwyczaj, o wychowanie, o wiarę; ale o pieniądze, o posag, o uzdolnienie zawodowe. On stawia liczbę, jako konieczność, ona chce albo posła, albo bankiera; jeżeli się nie zgadzają potem, to bywa, że sobie każde osobno swoje życie urządza, według swoich upodobań“.

„Obyczaje zagrażają rodzinie, a tylko rodzina może obyczaje naprawić“. Morały nie na wiele się zdadzą u dorosłych. Autorowie dramatyczni i powieściopisarze, mogliby wiele zrobić, gdyby chcieli. Prawa, pisarze, moralisci, wychowanie, religia, wszystko musi współdziałać, żeby umocnić rodzinę, a przez nią zreformować obyczaje. Na każdego ojca powinny być nałożone obowiązki, powinno być wolno poszukiwać każdego ojca. Złym jest wiek nasz, który ułatwia rozwód, który usuwa i kryje religię, jakby przedmiot zakazany, który *wychowanie* zastępuje „orgią nauczania!“

....Cóż to jest małżeństwo cywilne? Nie ma ono żadnego uroku; izba w merowstwie podobna do izby w zajeździe; zamiast łóżka jest tylko stół do pisania. Urzędnicy czytają artykuły ustaw, lecz nikt ich nie słucha, wszyscy rozumieją. Nie warto słuchać, toż to formalność tylko. A jeżeli mer wygłasza mowę, jeżeli poważniej urząd spełnia, to małżeństwo cywilne jest żywcem podobne do kontraktu podpisanego u notaryusza. Miejsce, aktorowie, procedura wszystko jest banalne, nie uroczyste. „A przecież dusze mniej są materialistyczne, niż nasze zwyczaje“. Ludzie niby u szczytu cywilizacji stojący znoszą formuły religijne, obrzędy wyznaniowe. Lecz zaledwo je wygnali, popycha ich tajemny instyngt do prób zastąpienia ich czemś przecie, coby podobnym było do obrzędu, coby było pięknem. „Kościołki wiejskie są często ubożuchne; cztery liche mury, święci siekierą ciosani i malowani na niebiesko i czerwono. Ale to kościół, który przypomina kolebkę i grób, gdzie wszystko mówi o obowiązku i poświęceniu, o Bogu i o życiu przyszłym. Ten kościółek wygląda ubogo, ale on bogaty w obietnice, ma on przeszłość XX wieków, a *wieki wieków* jako przyszłość... W miarę wzrostu cywilizacji kościół się upięknia, staje się cudem sztuki, pokrywa się arcydziełami, wznosi do nieba dzwonnice wysmukłe zapelnia się śpiewem i harmonią, staje się rozkoszą społeczeństwa ludzkiego, jego poezją, jego siłą; niebo i ziemia łączą się na jego ołtarzach!... Wstąpić do kościoła pod białą zasłoną, obok ukochanego, przy dźwiękach organów, wśród chmur kadzidła, w otoczeniu przyjaciół wzruszonych i uśmiechniętych, toż to dla dziewczyny marzenie lat młodych, a wspomnienie na całe życie. Nie zapomni ona nigdy kwiatów, świec, śpiewów, głosu staruszka księdza, pierścionka, błogosławieństwa, uścisku matki. Jakież to szczęście dla dziewcząt, które już porzuciły lalki: pracować około wyprawy dla siostry, oczekując własnej! Nie podobna wykreślić tego wszystkiego z życia kobiety, ani z życia mężczyzny. Jeżeli społeczeństwo w wieku XX ozdrowieje, wiele, wiele rzeczy się wróci. Czyliż dla mężczyzny nie znaczy nic serce, a miłość, a młodość, a szczęście, a wieczność, a marzenie? Czyliż marzenie nie jest również rzeczywistością, skoro daje przedsmak szczęścia? Uczucie

i rozum nie potrzebują się kłócić. Niechaj się rozum zdobi i zbroi, niechaj kształtuje świat tak, żeby życie było znośnem, życie, które jest marzeniem o świecie innym i ma nań zasłużyć, rozsiewając naokoło szczęście....

Otóż małżeństwo kościelne stoi wyżej, — co rozum właśnie przyznać musi, — nietylko przez uroczystość i piękność ce emonii, — lecz, że ma znamię religijne, którego i najszumniejszy akt cywilny mieć nie może, znamię, które nadaje siłę, trwałość węzłowi małżeńskiemu i węzłowi religijnemu. Mimo różnic wyznań, Bóg jest jeden; tego Boga wzywa się na świadectwo dla uświęcenia małżeństwa. A i o tem nie trzeba zapominać, że starożytne obrzędy kościelne są także narodowymi tradycjami. „Małżeństwo, rodzina to rzeczy tak wielkie, że zbawiennem jest nadawać im znamię wieczności“.

Widzimy, że autor przedmiotu może nie wycerpuje, może nie wyświetla wszystkich jego stron i nie formuluje ściśle swoich poglądów w pewnym porządku. Bo też zamiarem jego nie była rozprawa teoretyczna, naukowa, ale żywe rozpatrywanie stosunków; on daje ton: niechaj czytelnicy duszę na ten ton nastroją i sami śpiewają pieśń, do której autor dostarcza motywów. W rozdziałach tych rozbiera on jeszcze obszernie stosunki wynikające we Francji z t. z. konkordatu, to jest układu między kościołem i państwem, oraz z rozterki umysłów pod koniec wieku. Pomijam te rzeczy, jako dla nas obce, a przytoczę jeszcze tylko jeden aforyzm: „mąż dewotki ma może swobodę, ale nie ma żony“. Aforyzm ten po poprzednich ciepłych i religijnych uwagach zapewno nie da nikomu powodu do zgorzienia. Czego zaś autor w tych rozdziałach nie dopowiedział, to, o ile sami czytelnicy sobie nie dosnują, znajdziemy jeszcze w rozdziałach dalszych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Alfr. Szczepański.

DROGA PRZEZ LAS

POWIEŚĆ

przez

AUTORKEJ „NA STARYM GRUNCIE“.

(Dalszy ciąg.)

Marysia przybiła ostatecznie do pożądanego portu. Życie jej otrzymało tę podstawę dobrą, która pozwalała mu płynąć strumieniem spokojnym, bez szarpania się bolesnego, bez wyciągania rąk w próżnię. Czy przecie, odciawszy się tak od przeszłości całej, nie czuła się niekiedy samotną i jakgdyby przeniesioną na innego planę — czy nie przychodziły na nią niekiedy te nieokreślone tęsknoty i zale, które każą piersi westchnąć dlatego, że wiatr wieje, że słońce świeci — że odzywa się w koło nas głosów tyśiące, z których niejeden brzmi nam oddźwiękiem przeszłości? Broniła się temu stanowi jak mogła: broniła się, zastawiając tarczą najlepszą wśród walki takiej — pracą, a na szczęście ta, która sobie obrała za obowiązek życia, miała nad innymi wyższość tę ogromną, że padał na nią promyczek ideału, że praca ta nie karmiła w niej zjadaczki chleba jedynie i w pewnych chwilach, gdy potrzeba było niebodze walczyć z rozżaleniem jakimś tęsknem, mogła się karcie wyrzutem surowym, że nie wypadł jej jeszcze los najgorszy, że miała dla życia swego podporę dobrą — drogę z celem uczciwego, pożytecznego trudu. Gdy przyszedł z początkiem jesieni termin otwarcia szkoły, spostrzegła, że absorbujące, często męzące to zajęcie stało się przez to właśnie wielką

dla jej nowego życia pomocą, bo wtedy-to odpoczynek po pracy ma w sobie słodycz niewymowną, którą ocenić może ten tylko, kto jej zakosztuje. I gdzież, w jakich warunkach lepszych szukać miała sobie miejsca na świecie, ona wykolejona, wytracona z drogi swojej gwiazda błędna? Przypominała sobie te różne znane jej niegdys rezydentki, kuzynki biedne, niemające nigdzie wśród ludzi właściwego sobie miejsca i składała ręce, dziękując Bogu za natchnienie szczęśliwe — za ten zapracowany sobie chleb i kąt własny.

Jak smutek nadaje wartość radości, tak pracowity trud otacza urokiem wdzięcznym chwilę czasu swobodną, i ona doznawała tego na sobie. Dziewucha wiejska stroi w dzień świąteczny głowę kwiatami i śpiewa wesoło: — Oj, żebyście wiedzieli, jak ja rada z Niedzieli... tak i ona doświadczała teraz podobnie słodkiego uczucia swobody, uczucia wolności i pytała się wesoło myśli swojej: — Co ja dziś robić będę? Czynną się też zaraz plan dnia całego; nieraz pożądana książka odkładała się na spokojne czytanie niedzielne i Marysia myślała teraz o tem: czy z nią pójdzie do altany, pełnej woni kwitnącego kaprifolium, albo siądzie sobie na ławeczce kamiennej w szpalerze grobowym, gdzie lubiła słuchać łagodnego szmeru liści, zdającego się być jakimś tajemniczym szeptami natury. Dawniej w borkowskim dworze bywali niemal co Niedziela goście; już wprost z kościoła, z summy przybywano tam falangą całą; czasem zostawali tu wszyscy na obiedzie, czasem po przekasce jakiejś jechali jak kuligiem do kogoś z sąsiadów i teraz, gdy tak ona, jak ojciec stary, nie mogli, nie pragnęli nawet brać udziału w tem wesoło swobodnem życiu, cóżby działo się z nią biedną — jakie zale, jakie smutki nieokreślone ogarniałyby niebogę, gdyby słodycz cichego, spokojnego odpoczynku po tygodniowej pracy nie czyniła jej miłym świętowania samotnego?

Teraz bywała zwykle z ojcem na wotywie porannej i wracano zaraz z niej do domu, a p. Kazimierz nieraz westchnął, nie mówiąc przecieź córce, że przypomina sobie przeszłość. Z początku jeszcze często często przebywał do nich ktoś po mszy wielkiej, a że p. Kazimierz nie trzymał koni, zabierano ich gwałtem do siebie, lecz z wolna, z wolna jakoś to zaczęło wychodzić ze zwyczaju i tylko p. Władysław bywał tu jeszcze, pilnując się uważnie tej godziny nadwieczornej, kiedy dzieci już nie było w szkole, za co Marysia była mu wdzięczną bardzo, szczególnie ze względu na ojca, który nietylko nudził się, ale odczuwał boleśnie osamotnienie, w które zapadano z wolna. Przerzywały je też odwiedziny to księdza proboszcza, to wikarego, ale p. Kazimierza bolało serce z innej jeszcze przyczyny: — Gdy ja oczy zamknę, jakże to dobre, to szlachetne, pocziwe dziecko moje zostanie samotnem na świecie!.. mówił sobie nieraz wśród długich nocy bezsennych, przypadających na niego nierządno, bo nierządno spotykał się z temi kropelkami piołunowej goryczy, które los sączył w dopijaną już czarę życia. — Ah! gdyby można rodzić się, żyć dwa razy... mówił sobie niejednokrotnie, a potem z tkliwością przyciskał sobie córce do serca.

Miał przecieź jedną jeszcze nadzieję, skrycie w sercu noszoną. P. Władysław był jej przedmiotem i zaczął go już kochać jak syna, ale i tu spotkał się z zawodem. P. Władysław nie miał już rodziców, był zatem panem swojej woli w tych zwłaszcza sprawach sercowych, w których ta wola powinna być zawsze zostawiona człowiekowi, lecz miał kochającą go ciotkę, ciotkę bezdzietną, która postanowiła uczynić go spadkobiercą swego majątku, ale za to rządzenie jego życiem uważała sobie za przynależne jej prawo. Była wdową, mieszkała w Warszawie, na lato wyjeżdżając zwykle do jakichś badów zagranicznych, lecz stosunki jej z okolicą rodzinną nie były zerwane, bywano u niej zawsze, gdy ktoś z dawnych sąsiadów do Warszawy się wybrał, aż raz szepnięto jej na ucho, że p. Władysław wierny zawsze dawnej miłości, w Borkach bywać nie przestał i przeleżała się ogromnie, aby szaleństwa nie popełnił — nie wziął panny, niedość już



Boże Narodzenie.

że biednej, ale emancypanki z przewróconą głową i z ojcem nudziarzem w dodatku. Tak się przestraszyła myśli podobnego mezaliansu, że p. Władysław otrzymał na trzeci dzień potem list, donoszący mu, że jest chorą, że nietylko widzieć go pragnie, ale chce, aby jej towarzyszył do Ciechocinka, gdzie jej doktor jechać kazał. — Nie znudzisz się... kończyła — wiem, że spotkamy tam znajomych, a przytem liczę na twoje dobre serce, że mnie starej, kochającej cię jak matka, nie opuścisz w chorobie...

Nie mógł tego uczynić nietylko już dla względów przyzwoitości, lub rachuby; czuł przywiązanie rzeczywiste do tej ciotki, która kochała go też na swój sposób, więc wybrał się co prędzej do Warszawy; przecież w przeddzień wyjazdu w Borkach z pożegnaniem był, a że p. Kazimierz gdzieś się zawieruszył, bogdaj czy nie na partę rumelpikiety do dziekana zaszedł, znalazł więc Marysię samą. Była to właśnie chwila, gdy dzieci tylko co ze szkółki wyszły i Marysia znużona w ganku od ogrodu siadła. Głowa ją trochę bolała; była bledszą, niż zwykle, i p. Władysławowi ścisnęła się serce. — Nie żałuj mnie, p. Władysławie — odparła — mówię ci szczerze, że mi jest tu dobrze. Jeżeli o trud chodzi, to gdzież go ma?..

Odjechał, aby już powrócić człowiekiem innym. Ciechocinek został dlatego jako cel podróży przez troskliwą o niego ciotkę wybranym, że był tak ktoś obrany przez nią na pomocnika w sprawie przywrócenia kochanemu Władysławowi zdrowego rozumu. Wrócił do Zarzecza już z zaręczynowym pierścionkiem na palcu, a przed adwentem był żonatym człowiekiem. — Dobrze się ożenił... mówiono w okolicy, bo młoda pani Wanda była ładną, a zwłaszcza bardzo elegancką osobą, niezmiernie dobrego tonu. Gdy jej p. Władysław opowiedział kiedyś, już narzeczonym będąc, historią Marysi, ruszyła ramionami. — Może to jest bardzo heroiczny czyn, którego dokonała sąsiadka pana, ale ja poznać się na tem nie umiem... odparła krzywiąc ładne, korалowe usteczka, a on jak każdy zakochany, więc bielmo na oczach mający człowiek, wytłumaczył to sobie niepojęciem przedmiotu. — Gdy pani tę dobrą córkę, tę szlachetną entuzjastkę poznasz, wiem, że oddasz jej sprawiedliwość — odparł, a ona przygryzła lekko usteczka. — Może być... rzekła sucho, i zwróciła rozmowę na inny, a bardzo interesujący ją przedmiot — szczegóły jakiś w umeblowaniu zarzeckiego dworu.

Młoda pani na wielkie prośby męża była raz jeden w Borkach; wizyta nie trwała dłużej nad kwadrans.

— Jak ta twoja bohaterska Marysia trywialnie wyglądała w czarnej perkalikowej sukni w białe kółko — rzekła, gdy wracali do domu. Jestem pewna, że nosi ceratowy fartuszek jak niemieckie medcheny i odpasala go dopiero, gdyśmy zajechali...

— Nie wiem... odparł p. Władysław trochę sucho, bo był bardzo na żonę markotny, ale po chwili dodał — Wandziu... myślałem, że ty ją pokochasz za to właśnie, z czego żartujesz tylko...

— Nie jestem tak podniosłego ducha, jak ona... odparła p. Wanda oschle i w tej chwili zapadł w umyśle jej wyrok, że nigdy już w Borkach nie będzie, nigdy Marysi nie zaprosi do siebie. I stało się tak, choć p. Władysław walczył jak mógł najusilniej, aby zdobyć na młodej pani ustępstwo to, niewielkie przecież. Któraś z sąsiadek szepnęła jej też na ucho, że p. Władysław kochał się niegdyś w Marysi, i to spowodowało decyzją już stanowczą, że nietylko ona tam nie będzie, ale i mężowi bywać nie da; lecz tu spotkała już opór mocniejszy. P. Władysław słowa wymaganego na to nie dał, ale rzadko, rzadko już bardzo do Borek przybywał i to na chwilę krótką. Marysia domyślała się przyczyny i nie miała też do p. Władysława żalu, ale niemniej odczuła to przykro. — Ach... powiedziała raz sobie — jak to słońce, które przyświeca wiosnie życia, zachodzi, zachodzi zwolna poza jego horyzont.

Praca, praca obowiązkowa jest najlepszą chorobą ludzkiego serca lekarką i Marysia leczyła

się też jej elixirem wzmacniającym na paroxyzma napadającego ją nieraz rozżalenia, ale drugostronnie czarna, czarna chmura bolesnego niepokoju wystąpiła na horyzont jej życia. P. Kazimierz miał już blisko lat siedmdziesiąt; przejścia ostatnie oddziały też na niego i choć trzymał się dotąd dosyć dobrze, zaczął w ostatnich czasach mizernieć, zleniwiał a szczególnie stracił wiele na humorze. Dawniej, choć nieraz opadały go smutki i żale konieczne w jego położeniu, umiał się im bronić o tyle przynajmniej, że je przed Marysią skrywać usiłował, usiłował szukać sobie zajęcia, teraz przecież poczęła go ogarniać apatya coraz cięższa, aż jednego rana z łóżka już wstać nie mógł. — To nic... moje dziecko... mówił Marysi, która przestraszona do łóżka mu herbatę przyniosła. — Starość nie radość a przytem życie nie szło mi po różach, a i tak jest we mnie więcej siły, niż w niejednym młodym. Jeżeli nie umarł w tej chwili, gdyś ty za pieniądze dzieci wiejskie uczyć poszła, to będę żył lat sto...

— Będę żył lat sto... powtarzał, ale jego piękna, typowa twarz z wysokim czołem, z prostym nosem rzymskim bardzo pobladła. — To febra, kochanko, ograżka... dowodził Marysi, która postanowiła co najprędzej po lekarza do Radomia posłać, lecz musiała nieboga najpierw pomyśleć: zkąd, od kogo wziąć koni i bryczki? Zdarzyło się nieszczęśliwie, że kanonik gdzieś wyjechał, a chłopskiego wasagu, chłopskich szkapin wyprawił nie śmiała, aż przyszedł jej na myśl p. Władysław i napisała do niego. — Mój biedny ojciec bardzo słaby, bardzo zmieniony i pomóż mi pan ratować go... skreśliła drżącą ręką, a w godzinę potem już nietylko on sam przy łóżku p. Kazimierza był, ale spojrzawszy na twarz jego zmienioną postanowił do Warszawy po doktora posłać. Miał tam znajomego, dawnego kolegę z dorpackiego uniwersytetu, i natychmiast do niego napisał, roztawnymi końmi przyjazd jego urządzając, i na drugi dzień nieco z południa przybyła ta pożądana pomoc w chwili właśnie, gdy p. Kazimierz do innego lekarza się zwrócił. Ksiądz z Panem Jezusem przy łóżku jego był, spowiedź odbywała się właśnie i Marysię, bladą jak lilia, p. Władysław na ganek wprowadził, bo przyjaciel ten pocziwy ani na moment jeden jej nie odstąpił, i jak brat obok siostry przy łóżku chorego czuwał. Już ona nieboga wiedziała teraz, że sierotą zostać musi, jednak jakieś drgnienie nadziei, drgnienie radości w sercu uczuła, gdy powóz zatrzymał się przed gankiem a z niego wysiadł nietylko lekarz spodziewany. Miał towarzysza: student uniwersytetu to był, a jej się zdawało, że śni, że ma widzenie gorączkowe, bo poznała w nim — Janka.

Zmieniony był niezmiernie, nietylko przez ubranie. Dojrzał, zmęźniał, rysy twarzy niemal się ukształtowały inaczej, a gdy spojrzenie jego spotkało się ze wzrokiem Marysi, przeszedł mu po licu płomień gorący. Skłonił jej się głęboko, a ona mimowolnym ruchem wyciągnęła ku niemu rękę. — Ach! zawołała.

Coś ją wstrzymało, że nie dodała: — Janku, czy to ty?..

Pan Władysław przedstawił jej lekarza, który nie potrzebował odbyć tej ceremonii co do towarzysza swego. — Poznałaś pani, kogom przywiózł ze sobą — rzekł. — Pragnął tego i sądzę, że będziesz mieć pani pomoc dobrą, gdy ja będę musiał wracać do Warszawy.

Janek był szczególnie ulubionym uczniem zanego Eskulapa; zwrócił on na siebie uwagę jego ogromną pracowitością swoją i historią życia w przybliżeniu poznaną. Gdy po trzech latach niesłychanej pracy Janek do egzaminu na studenta wydziału lekarskiego stanął, przjaciel jego i opiekun pocziwy przed professorami go zdradził, koleje jego życia opowiadając.

Za głowę się chwytało, że samouk mógł w tak krótkim czasie do czegoś podobnego dojść i wytworzono z tego w końcu teoryę, że tylko świeże siły potomka pokoleń, wychodowanych na łonie natury mogły temu sprostać. Marysia nie zastanawiała się nad tą kwestyą, ucieszyła się widokiem Janka, którego zawsze lubiła, rozrzewniła ją pocziwa chęć jego, znalezienia się teraz przy

niej z pomocą, zwłaszcza że przyzwany lekarz nie mógł długo bawić przy chorym, którego wyleczyć nie spodziewał się. — To nie choroba żadna — rzekł p. Władysławowi — tu naturalny kres życia. Lampa dopaliła się do ostatniej kropli oliwy i gaśnie...

Odjechał nad wieczorem, a jak szczęśliwą, jak niezmiernie szczęśliwą była Marysia, że Janek został. P. Władysław musiał też do domu wrócić, i bez niego byłaby znalazła się teraz z boleścią, z niepokojem swoim samotna, to też z niewypowiedzianą wdzięcznością ścisnęła mu rękę, gdy znalazła się w końcu z nim już tylko przy łóżku ojca, który drzemał ciągle. Nie był to przecież sen, który pokrępia, a tylko przejście do wiekuistego zamknięcia oczu, i Janek, który to wiedział, nie odstępował jej ani na chwilę.

Śmierć przyszła cicho i lekko o świtanie porannem. Gdy promień światła złotawo-różowy bokiem przez spuszczone firanki do pokoju się wsunął, on otworzył oczy. — Świta — szepnął — świta mój dzień ostatni...

— Nie płacz moje dziecko — rzekł do Marysi, która nie mogła wstrzymać łez. — Już mi czas i odchodzę. Ciebie tylko sieroto biedna żal mi, żal...

Choć Janka widział już i wiedział, kto to jest, nie poznał go jednak teraz. — Doktor? — zapytał.

Odpowiedziała mu, że doktor, lecz on po chwili pewnej przypomniał sobie, kto to, i gdy Marysia wyszła, aby mu żądanej herbaty przynieść, on skinął ręką na Janka. — Sama... sama jedna zostanie... — rzekł.

— Będę jej sługą do śmierci — zawołał młodzieniec tak silnie przejęty, że zapomniał być na stan chorego uważnym. Przy łóżku też klęknął, jakgdyby wymawiał słowa przysięgi.

Ręka chorego wyciągnęła się i spoczęła na jego głowie. — Dobrze — rzekł — niech cię Bóg błogosławi.

Oczy się przymknęły, ale chory nie spał; leżąc, przypomniał sobie, kim jest Janek, i powoli, powoli wy dobył sobie pewną wiedzę rzeczy, ze splątanego kłębka myśli.

Marysia weszła w tej chwili z żądanym napojem. Sączyła go w usta chorego łyżeczką, a Janek podsunął rękę pod poduszkę, głowę lekko podnosił. Pokrzepiło to nieco uchodzące siły i poklaskał pieścizotliwie rękę córki, potem skinął na Janka i kazał mu skinieniem przychylić się do siebie. Pocałował go w głowę, to jest blade usta dotknęły czoła wzruszonego młodzieńca.

Ksiądz pleban wszedł w tej chwili. O zjawieniu się Janka, o jego przeobrażeniu się zadziwiającem, już wiedział, bo rzecz rozniosła się po wsi całej i gdy się do łóżka chorego przybliżył, wyciągnął do niego rękę i podaną mu dłoń młodzieńca uściskał. Chory znowu drzemał i w pół śnie takim przeleżał godzin parę. Umysł jego pracował pod czaszką dawało o tem znać poruszenie się niekiedy warg szepem cichym — na których koło południa ręka śmierci położyła pieczęć swoją wiekuistego odpoczynku.

Marysia nie wybuchnęła wtedy płaczem, nie łamała rąk rozpacznie. Zostawała przecież teraz sierotą najokrutniej już samotną. Wielką pomocą w pierwszym momencie tego jej sieroctwa okazał się Janek; on to zakrył obrządkowo oblicze zmarłego chustą białą, on potem czuwał z sierotą przy ciele. Przybył też wkrótce i p. Władysław, i zajął się pogrzebem, po trumnie do Warszawy ekonomą swego wysłał, a gdy dla tego zajęcia nad wieczorem zjawił się w domu na chwilę, a żona z wymówką jakąś wystąpiła, zamknął jej usta przy słowach pierwszych, surowym jak nigdy wyrazem. — Nie bądź kobieto tak małą — zawołał. — Zapowiadam ci, że się stanę opiekunem tej sieroty.

— Spodziewam się, że jest pełnoletnia — odparła gniewnie pani, coś o rok czy dwa od Marysi młodsza; lecz on tylko gwałtownie ramionami ruszył i wkrótce do Borek powrócił. Najpierw na plebanię zajechał dla naradzenia się ostatniego z księdzem kanonikiem co do szczegółów pogrzebu, potem jeszcze z sołtysem się widział, choć wieś z własnego natchnienia już się

tu krzątać poczęła: —Dobre panisko było — mówiono — zbiedniał, bo mu już tak sądzono, ale uczciwy był zawsze. Przygotowywano też szczerą smolę, rąbano łuczywo na pochodnie, mające płonąć przy wyprowadzeniu zwłok, i p. Władysław ze ściśniętym ciężko sercem zwrócił się do starego dworu, gdzie leżał na marach ostatni syn tych, co go budowali. Marysia blada jak śmierć, przecież spokojna, jak wszelka boleść głęboka, wyszła do niego. Dłonie uściśniły się w milczeniu. — Przyjaciółko moja — rzekł p. Władysław, któremu wyrazy te poszepnął instynkt poczciwego serca, bo jakże samotną była ta sierota, której za całe już szczęście życia, zostawała praca z celem poczciwym!

(Dokończenie nastąpi)

GWIAZDKA.

Prawdziwą gwiazdką, bo niosącą promyki światła są kolendowe wydawnictwa dla dzieci, które tradycyjnie wychodzą przed Świętami Bożego Narodzenia. Książka jest najlepszym, najszlachetniejszym podarkiem, jakie dziecko młodsze, czy starsze otrzymać może i to samo już jest tutaj zyskiem niemałym, że młodość ta pierwsza przyuczy się widzieć w książce coś tak szacownego, że jej się to jako dar świąteczny od rodziców dostaje. Zamknięcie czytania z młodu wyrobione ma niemałe znaczenie pedagogiczne, którego korzyści wykazywać nawet nie trzeba, bo każdy je pojmuje i choć dziecko, które się obowiązkowo uczy, więc obowiązkowo nad książką siedzieć musi, potrzebuje w święta nietylko odpoczynku dla umysłu — potrzebuje zdrowego, wesołego ruchu i swobody, niemniej książka dobra znaleźć się powinna na pierwszym planie podarków świątecznych. Ochoczo ruchliwej zabawie dość jest parę godzin dziennie poświęcić, a przytem są też i umysłowe potrzeby bardzo ważne, które w czasie wakacyjnym zaspakają należy.

Nauka szkolna nie może rozwijać wszystkich władz umysłu młodszego zwłaszcza, wyobraźnia potrzebuje też pokarmu a jest w wychowaniu rzeczą niezmiernie ważną, aby ta władza potężna, którą francuz nazywa: *la folle du logis*, brała dobre uskrzydlenie, rozpęd skierowany szlachetnie i szkoda to jest wielka dla życia, gdy człowiek nie otrzyma tego przez wychowanie, bo wtedy umysł zostanie suchym i ciężkim, przykrym do realnych tylko życia zadań, do realnych życia interesów. Formuła ta: — Wyobrażam sobie więc jestem... ma głęboko prawdziwe znaczenie, aby też szlachetny jakiś ideał przed siebie rzucić, trzeba aby rozumowi i uczuciu wyobraźnia ukazała jego zarysy na tle życia ludzkiego postawia.

Rzecz to już zresztą dowiedziona, że dobra książka do czytania, która ma być rozrywką i zajęciem chwil wolnych, posiada wielkie, ogromne w edukacji znaczenie a na dział to macierzyńskich obowiązków przypada, aby dzieci młodsze i starsze znalazły na czas wakacji, świątecznych obok ruchliwej, wesołej zabawy w kole rodzinnem i dobrą książkę do czytania. Lepiej niech jeden przysmak mniej, strucla skromniejsza na stole wigilijnym się znajdzie a książka do rąk się dostanie; młodości wszystko jeszcze dobrze smakuje a zresztą nie samym chlebem człowiek żyje i nietylko łakotki, podniebienie lechące, są słodyczą. Może tego i dowodzić już nie potrzeba, ale często gęsto zapominamy pewnych rzeczy, o których wiemy iż są dobre i pożyteczne, więc uwagę tę wsuwamy ubocznie do przeglądu tegorocznych wydawnictw dla młodego wieku. Młodsza dziatwa dostała bardzo dobry podarek gwiazdkowy: „Podarek wujaszka“ przez Jadwigę Teresę, nakład księgarni M. Arcta. Książkę tę, bardzo ładnie, porządnie wydaną, z wyra-

źnym, czystym drukiem, zdobią cztery chromolitograficzne obrazki, z których uśmiechają się do czytelnika szczęśliwe, zdrowe, wesołe dzieciaki. Treść odpowiada dobrze zadaniu książek dla dzieci w rodzinie, jest parę powiastek i dla starszych dzieci a między temi kilka bardzo ładnych skreślonych pocziwie ze szlachetną myślą wyższych uczuć i celów ludzkich. „Mróz mały i duży“ jest między niemi szczególnie zajmująca i pedagogicznie napisana, może też świeżą wyobraźnię młodą szlachetnie uskrzydlić. Jest to wielkiem w wychowaniu zadaniem wykazać młodości, której ciężą małe troski, małe przykrości, jak życia, zwłaszcza szlachetniej, górniej pojęte, nakazuje nam dźwignąć nieraz ciężary wielkich trudów wielkich obowiązków. Należy się też od dziecka do tego hartować, na mniejsze przeciwności nie uważać — nie uważać zgoła życia za drogę różami usłaną, a wtedy tylko dochodzi się do podnioslejszego między bliźnimi istnienia... I następną zaraz powiastka „Zapóźno“ ma te same zalety pedagogiczne budzenia w dzieciach uczuć, nad samolubny interes podniesionych i uskrzydlenia wyobraźni wyżej, niż krzątanie się maluczkie w czterech kątach interesu własnego.

„Ciężka robota“ ma też niepoślednie zalety pedagogiczne i tylko „Świętojański robaczek“ stawia przed oczy młodego świata mniej pożądany obraz uczuć niskich — obraz człowieka podejrzanego o oszczerstwo, o oszustwo i przez chciwość, przez nędzne pożądanie groźną tracącego dobre imię u ludzi. Czy zadaniem autorki było wykazać, że w sprawach pieniężnych panować powinien porządek, bo gdy go utrzymywać nie umiemy, narażamy się na możliwość straty a drugich więdziemy na pokuszenie? Żle to z toku rzeczy wychodzi, i zdaje się też, że autorka czyniąc tu świętojańskiego robaczka czynnikiem ważnym w rozstrzygnięciu smutnej sprawy, miała na myśli wykazać, jak każda najmniejsza istotka pożyteczną nam być może i dla żadnej też nie należy nam być okrutnymi dręczycielami. Ale to rzecz nie dobrze naciągana. Dobro godzi się nam pełnić, dla tego, że jest dobrem i świętojański robaczek mógł inaczey tu posłużyć do wzbudzenia w dziecku uczuć wdzięczności dla Boga. Pokazać młodej istocie świat w jego cudownej harmonii, w jego wielkości, wśród której nawet takie maluczkie stworzonko ma swój cel, swoje miejsce — swoją użyteczność, należy do bardzo ważnego zadania pedagogicznego lecz trzeba tu jeszcze umysłowi ukazać w oddali jaśniejące światło wielkie. Jest inna, nieco dawniej, bo już dwa lata temu przez autorkę napisana książka pod tytułem „Na pobratycznej ziemi“ powieść to historyczna z dziejów czeskich, z czasów smutnych walk domowych — z czasów Żyzki, napisana bardzo dobrze, dramatycznie i gdzie ta książka nie dostała się do rąk młodych czytelników, zalecić ją można, jako bardzo zajmujące czytanie. Obrazy walk, obrazy starych obyczajów stanowią tu tło barwne, a że mieszcza się jeszcze w tym samym tonie trzy powieści na tle równie zajmującym, lecz już naszym, zaliczyć ją trzeba do najlepszych podarków jakie *Gwiazdka* młodym czytelnikom przynieść może. Nakład Hösicka.

Wśród dawniejszych wydawnictw gwiazdkowych znajduje się książka, bardzo zajmująca i godna, aby w niepamięci pogroźoną nie została: „Życie Mikołaja Kopernika“, napisane po francuzku przez Flamariona a przez redaktora „Wędrowca“ Sulimierskiego, przełożona i przypiskami takimi opatrzona, aby stać się mogła czytaniem młodzieży, zajmującym i nauczającym zarazem. Szczególniej dla chłopców nie można lepszej książki na kolendę znaleźć. „Bohater Tebanski“ powieść z czasów starożytnych, wydana nakładem Hösicka do tego samego rodzaju książek należy, bo tło także jest historyczne. Zaopatrzona również przedmową niezrównanej w literaturze dla młodzieży autorki, M. I. Zaleskiej, przedstawia według jej wyrażenia w bohaterze swym głównym „sympatycznie piękny typ starożytnego rycerza bez skazy“, a obrazy walk i przejęć dramatycznie zajmujących, nietylko dadzą zajęcie chwili, ale historyczne wiadomości młodych czytelników rozszeżą.

Podobnego rodzaju tylko o wiele nam bliższą, bo z naszych czasów jest przepiękna książka dla starszych dzieci z francuzkiego przełożona, a w tłumaczeniu I. W. przez Gebethnera i Wolfa w bieżącym roku wydana „Ulicznik“. Uwieńczyła ją nagrodą Akademia Francuzka a nigdy zaszczytna ta nagroda lepiej przyznana nie była, bo można powiedzieć, że tysiące młodych serc dzieci francuzkich zadrzy przy niej nieznanem wzruszeniem — zazna najtkliwszego rozrzewnienia, zazna takiego serce bicia, które nigdy już zapomnianem nie bywa. Wielki talent, talent tkliwy i delikatny stworzył z historii biednego malca, dziecka opuszczonego, coś tak wdzięcznego, tak ślicznego, że przyswojenie nam tej książki należy do dobrych nabytków dziecinnej literatury naszej i życzyć można, aby dziełko to rozpowszechniło się w tysiącach egzemplarzy.

Księgarnia Gebethnera obdarzyła przytem młodych czytelników całym szeregiem bardzo dobrych i do czytania dla młodzieży bardzo zalecających się książek. „Robinson Polski“ przez A. Dygasińskiego przedstawia dzieje chłopca z rodziny drobnej szlachty, ucznia pięcioklasowej szkoły w Pinczewie, któremu choroba a następnie śmierć ojca nagle bieg regularny nauki przerywa i młodemu życiu każe się dźwigać o sile własnej — pracować, cierpieć, ale nigdy nie zbłądzić, nigdy na krzywe ścieżki życia nie zejść. Robinson polski, inaczey Paweł Glinowski, o własnej sile rozumu i serca idący w świat i tak wśród niego jak Robinson na pustej wyspie sam sobie radzić potrzebujący, nie może po śmierci ojca szkół kończyć — nie może uczyć się więcej, ale może i chce żyć uczciwie, może i chce pracować. Przeszedłszy też ciężkie, bardzo ciężkie próby życia, zostaje stolarzem, jest użytecznym i zacnym człowiekiem, który może każdemu rękę śmiało podać, bo jest czystą, nigdy i żadnym brudem nie splamioną. Obok „Ulicznika“ którego losy przedstawiają wyższość efektów silniej dramatycznych, bo się rozgrywają na arenie wielkich wypadków dziejowych, „Robinson Polski“ należy do najlepszych książek naszych dla młodzieży.

W drugiej edycji wyszła „Przygody młodego podróżnika w Tatrach“ przez M. I. Zaleską z szesnastu rycinami, które przedstawiają młodemu czytelnikowi pewien obraz tatrzańskiej przyrody, jest książką, która sama już dość mówi za sobą przez nazwisko autorki, który wyższy talent pisarski i pedagogiczne uzdolnienie mogło tworzyć tylko dobre i zajmujące rzeczy.

Bardzo też zajmujące są dwie książki, również, w powtórzonych już wydaniach, wyborne angielskiego pisarza dla młodzieży, Meine Reid'a: „Pobyt w pustyni“ i „Puszcza wodna w lesie“, dają one naszej młodzieży czytanie niezmiernie ciekawe i nie bez korzyści pewnych wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych. Obie są bardzo dobrze przełożone, jeden przekład „Puszcza wodna“ wyszedł z pod pióra ś. p. Zaleskiej.

„Wiązanie Helenki“ wdzięcznie każdemu z nas przypominająca się książeczka ś. p. Tańskiej wyszła świeżo w ósmym już wydaniu nakładem Gebethnera i Wolfa, w ładnej edycji z kolorowymi obrazkami, stanowić może ładną gwiazdkę dla najmłodszego pokolenia czytelników. Gdy przy ognisku rodzinnem zaśpiewają wzruszone głosy starą kolendę: „Bóg się rodził“ niech ubogacona tryznanami darami dziatwa z chórem tym się złączy, a gwiazda, na wysokości świecąca, rzuci jej swój srebrny promień cudu, który niebo do ziemi przybliży.

M. Ilnicka.

Z bieżącej chwili.

— Zjazd przeciwko ognioy w Petersburgu zbierze się w Kwietniu, równocześnie z wystawą środków przeciw ognioy i radzić będzie nad sześciu

kwestiami: 1) O środkach zapobiegania pożaru; 2) O środkach odkrywania pożarów i zawiadomienia o nich; 3) O środkach i narzędziach gaszenia pożarów; 4) O środkach pomocy zagrożonym wśród pożaru ludziom, oraz ofiarom pożaru. Każdy członek zjazdu płaci rs. 10 rocznie, komitet organizacyjny mieści się w Petersburgu.

— Wystawa fotograficzna w Moskwie otwarta w początkach lutego, trwać ma do końca kwietnia. Wystawa fotograficzna zostanie urządzona w temże mieście w 1893 r.

— Rada miejska Dobroczynności Publicznej postanowiła zwiększyć liczbę łóżek w szpitalu Dziesiątka Jezus o liczbę 25, w Wolskim o 10.

— Grono ludzi dobrej woli, działających bezimiennie, zajęło się miłosiernie rozdawaniem obiadów dla biednych. Na ulicy Chłodnej wydaje się dziennie obiadów takich 200, na ulicy Drewnianej około 100, w Alejach Jerozolimskich 60. Obok tego w wielu domach dają się takie obiady znanym biedakom.

— Z procentu od kapitału 102,000 rs. darowanego miastu Warszawie pod nazwą „Fundacji Karoliny i Janusza Roztworowskich dla ubogich niewidomych“ rada komitetu specjalnie na ten cel ustanowionego, udzieli 80 ubogim, w roku poprzednim po 30 rs. Pierwszeństwo mają ci, którzy otrzymali już wsparcie poprzednio, to jest w d. 30 lipca, ci nie potrzebują wnosić nowych podań. Ubiegający się o nie poraz pierwszy powinni złożyć podanie wraz z metryką urodzenia i świadectwem ubóstwa, wydanem przez opiekuna Warsz. Towarzystwa Dobroczynności, lub wójta gminy, do magistratu Warszawy, przed d. 29 Grudnia, oraz stawić się przed tym terminem w instytucie oftalmicznym imienia książąt Lubomirskich (Smolna N. 8).

— Pięciu włóścian z miejscowości Wieś Puławska, a to: Ludwik i Stanisław Łopatkowie, Wiktor Kosidło, Józef Szczypa i Adam Górski, otrzymali medale za ratowanie ginących. Z narażenia własnego życia wydobywali oni z Wisły tonących.

— Nagrodę konkursową w kwocie 200 rs., ogłoszoną przez redakcyę Gazety Lekarskiej w 1885 r., dla uczczenia jubileuszu dwudziesto-pięcioletniej pracy profesorskiej Dr. Hoyerera, otrzymał p. Karol Zaleski.

— Z zapisu ś. p. Ignacego Orzechowskiego, zostawionego do dyspozycyi Warsz. Tow. Dobroczynności, wakują stypendya: dla sześciu uczniów szkół średnich po 150 rocznie, dla dwóch uczniów szkół technicznych po 150 rs. rocznie, dla dwóch odznaczających się szczególną zdolnością w kierunku specjalnym po 200 rs., oraz dla 10 terminatorów po rs. 30, dla jednego czeladnika wyzwolonego na majstra rs. 400.

— Za najlepszą pracę w języku polskim z dziedziny farmacyi praktycznej, lub z historii farmacyi ogłoszonym został przez Warsz. Towarz. Farmaceutyczne konkurs z nagrodą 400 rs. lecz spełnił bez skutku. Towarzystwo ponawia zatem konkurs z terminem d. 1 Stycznia 1893 r., do którego stanąć mogą jedynie urodzeni i zamieszkałi w Królestwie farmaceuci bez względu na stopień naukowy. Nagroda może być rozdzielona między dwóch po 200 rs.

— Kilku przemysłowców warszawskich po-

wzięło dobroczynną myśl założenia biura rysunkowego dla rzemieślników miejscowych. Znajdować się tam będą liczne zbiory specjalnych wzorów rysunkowych i szkice modeli na wyroby tapicerskie, stolarskie, bednarskie, ślusarskie, bronzownicze, kamieniarskie, tokarskie, sztukaterskie, grawerskie. Obok tego specyjalni rysownicy wykonywać będą na żądanie, przy wynagrodzeniu bardzo niskiem, wszelkiego rodzaju wzory, poczynając od monogramów, deseni hafciarskich, deseni do rzeźb i modeli różnych wyrobów rzemieślniczych i sztuki stosowanej, oraz plany budowli dla majstrów mularskich i cieśli.

— W Salonach Tow. Sztuk Pięknych otworzono specjalną wystawę obrazów naszych malarzy, biorących udział w tegorocznej między narodowej wystawie berlińskiej. Trzeci i ostatni zakup dzieł sztuki do rozlosowania między członków Towarzystwa odbył się d. 23. Próbe egzemplarze noworocznego premium do rozdania między członków Towarzystwa już nadeszły do Warszawy; stanowi je album, złożone z ośmiu heliograviur. Na tegoroczny konkurs malarski, ogłoszony przez Towarzystwo, nadesłano 40 deklaracyi. Zebrał się już komitet członków mający wybrać z łona swego sąd konkursowy.

— Wystawa akwarelli Czesława Jankowskiego zostanie wkrótce otwarta w salonie Krywulca. Złoży się ona z 40 okazów.

— Dyrekcyja Teatrów zaprowadziła, oprócz trzech kategori na miejsca w Wielkim Teatrze, ceny niższe, według których kosztować będzie: łoża parterowa na cztery osoby rs. 6 i pół, łoża pierwszego piętra rs. 7, z gabinetem przy scenie rs. 8, z gabinetem wprost sceny rs. 9; na drugim piętrze łoża na 4 osoby rs. 5, na osób 6 rs. 6, na trzecim piętrze na osób 6 rs. 4. Krzesło w pierwszym rzędzie dwa ruble i pół, w drugim, trzecim i czwartym po 2 rs., w piątym, szóstym siódmym i ósmym rzędzie po półtora rubla; w dziewiątym do czternastego rubel 1 i kop. 25. Balkon w pierwszym rzędzie półtora rubla, w drugim rzędzie rubel i 25 kop., w następnych rubel jeden. Odpowiedniemu niższeniu ulegną i wszystkie inne miejsca.

— Redakcyja „Przeglądu Technicznego“ rozpoczęła druk „Bibliografii polskiej techniczno-przemysłowej, doprowadzonej po r. 1875.“ Dzieło obejmować będzie arkuszy 40 i wychodzić zeszytami pięćdoarkuszowymi. Opracowuje je p. Felix Kucharzewski.

— Księgarnia Paprockiego wydała katalog „Książek Polskich, obejmujących wychowanie domowe“; katalog mieści działów 15, obejmujących wszystkich książek. w związku z wychowaniem.

— W Wiedniu ma się odbyć w roku przyszłym wystawa sztuki starożytnej.

— Wystawa architektoniczna odbędzie się we Lwowie w roku przyszłym. Deputacyja wysłana w tym celu do namiestnictwa, otrzymała odpowiedź przychylną.

— Prof. Barański ze Lwowa otrzymał medal złoty za prace naukowe w zakresie rolnictwa.

Encyklopedia Ilustrowana MEDYCYNY I HYGIENY

POPULARNEJ

według dzieła

D-ra Pawła Bonami

Laureata Akademii Medycznej w Paryżu

w opracowaniu

D-ra Józefa Starkmana.

Złożona z 90 ark. in 8-o i ozdobiona 160 rycinami wyszła z druku.

Dzieło to zawiera niezbędne dla każdego wiadomości z Medycyny i Hygieny, wyłożone w sposób jasny i przystępny, głównie zaś sposoby udzielania pomocy w razie nagłej choroby i w braku lekarza.

Cena w Warszawie rs. 8. Poczta rs. 9.

Wyciągi z recenzyi.

(Z „Tygodnika ilustrowanego“ Nr. 4 — 90 r.). „Widać, że „Encyklopedia“ ma cele popularne, że jest dla wszystkich, że zamyka się w bardzo umiejętnie nakreślonych granicach przystępności, nie dając czytelnikowi tego, co słusznie i koniecznie winno być tajemnicą wiedzy ścisłej, nieokrywającej się zastaną tylko dla jej kapłanów więcej lekarzy. Wszystko zresztą pisane jest tak poważnie, jasno, popularnie, a tak dalekie od drażliwości (anatomicznych, fizyologicznych i t. d.), że dzieło znaleźć się może bezpiecznie w rękach każdego czytelnika i czytelniczki, na półkach każdej biblioteki domowej, Z tych właśnie względów obiecuje się ono najkorzystniej i ukazanie się jego powitać się godzi ze szczerem zadowoleniem, a popierać bardzo gorąco“.

(Z „Przeglądu Katolickiego“ Nr. 3—90 r.). „Dzieło to polskie opracowane i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowane przez Józefa Starkmana, może przyczynić się wiele do rozszerzenia wiadomości higienicznych i stać się dogodnym podręcznikiem do niesienia pierwszej pomocy lekarskiej tam gdzie lekarza nie ma, lub wreszcie mieć go nie można“.

(Z „Gazety Warszawskiej“ Nr. 5—90 r.). „Wydawnictwo „Encyklopedyi“ witaliśmy już na tem miejscu, jako bardzo pożądane i przedsięwzięte przez biegłego specjalistę. Przejrzenie pierwszego zeszytu utwierdza nas w pochlebnem dla tego dzieła mniemaniu. Wykład objaśniony za pomocą rysunków, znaleźliśmy nietylko starannym i dostępnym, ale nawet niekiedy zajmującym, co w książkach dla szerszego ogółu zaletę stanowi. Społeczeństwo nasze, aczkolwiek posiadało Sniadeckich, Małczów, Le Brunów, Mianowskich, Girsztowtów i Chałubińskich, powoli dopiero przychodzi ku należytej ocenie doniosłości higieny, może więc teraz weźmie głębiej do serca rozsądne uwagi lekarza“.

(Z „Kuryera Codziennego“ Nr. 5—90 r.). „Encyklopedia ilustrowana“ w opracowaniu D-ra Starkmana, zawiera wyczerpujące dla niespecjalistów wiadomości, opisy są treściwe, jasne, zrozumiałe dla każdego, wydanie jest bardzo staranne, nie ustępuje oryginałowi, zdobi go znaczna ilość rycin objaśniających treść. Z prawdziwym pożytkiem znaleźć się może w każdym domu i rzeczywiście w rozpowszechnienie zasługuje“.

(Z „Gazety Radomskiej“ Nr. 37—90 r.). „Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że dzieło podobne nietylko, że ma rację bytu, lecz jest nawet dobrodziejstwem dla inteligentnej publiczności, pragnącej się zapoznać z kardynalnymi pojęciami o chorobach i mniej więcej o leczeniu. Wydawnictwo więc D-ra Starkmana, zasługuje ze wszelkich miar na uznanie. Słowem w „Encyklopedyi“ znajduje się dużo wiadomości pożytecznych i obznajmienie się z niemi dla publiczności uważać można za konieczne“.

D-r E. Drewnowski.

(Z „Gazety Lubelskiej“ Nr. 37—90 r.). „Encyklopedia medycyny i higieny“ znajdować się powinna w każdym domu“.

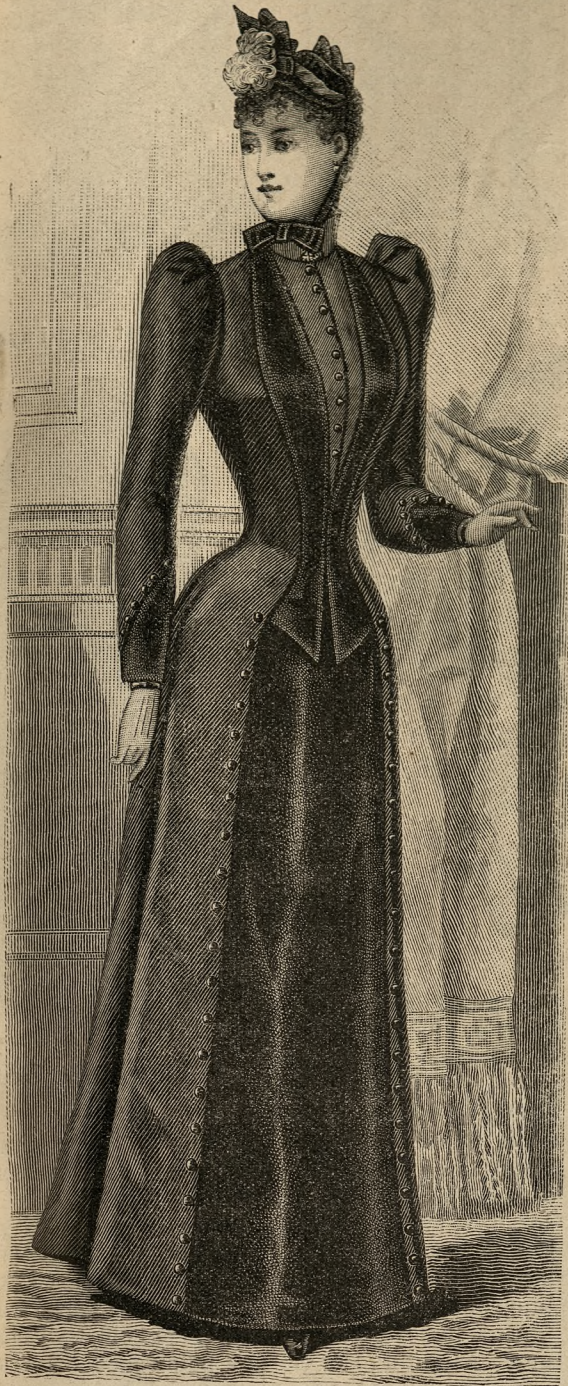
OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym roku wychodzić będzie pod dotychczasową redakcyą.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

TREŚĆ: Pogawędka. — Kobieta w XX w. Studium Juliusza Simona Człon. Akad. fran. i Gustawa Simona Doktora Med., VII. Małżeństwo przez Alf. Szczepańskiego. — Droga przez las. Powieść, przez Autorkę „Na starym gruncie“ (dalszy ciąg). — Gwiazdka przez M. Ilnicką. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 4-ty powieści, pod tytułem: Omyłka, przez R. Norrisa. Przełożona z angielskiego. — Przegląd mód. 33 — wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekretar gospodarskie. — Dyspozycya stołu.



Nr 7. Suknia formą „princesse“
(Opis odwr. str. tabl.)



Nr 2. Fartuszek ozdobiony koronką klockową.



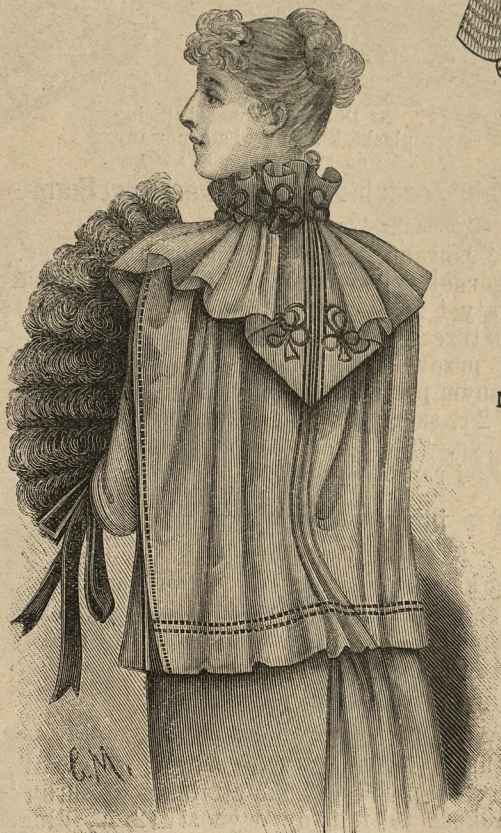
Nr 5. Tylna część sukni Nr 23.



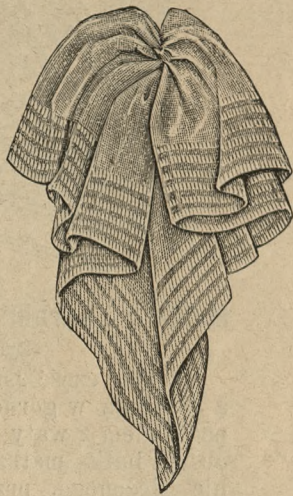
Nr 1. Czepek z koronki i gazowej koronty. (Opis odwr. str. tabl.)



Nr 3. Ranny czepek dla starszej osoby.
(Opis odwr. str. tabl.)



Nr 6. Żabot z krepy.



Nr 8. Sortie de bal.
(Opis odwr. str. tabl.)



Nr 4. Ranny czepek z koronki i wstążki.
(Opis odwr. str. tabl.)

Kołnierzyk z jedwabnej gazy.

Rycina Nr 7 w Bl. Nr 51.

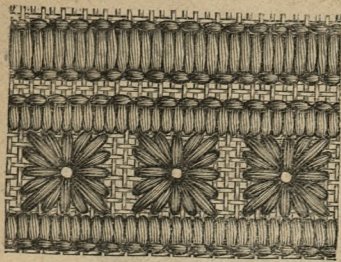
* Kołnierzyk dla starszej osoby, wykonany z gazy koloru lila, na co należy skrajać część 34 cent. szer. a 68 cent. długą. Ułożyć w fałdy podług ryc., dolną część obszyć falbanką plisowaną z tejże gazy 14 cent. szer. Część górna obszyta riuszą układaną w kontrafałdy 4 c. szer. z gazy podwójnie złożonej.



Nr 9. Bluzka. (Opis odwr. str. tabl.)



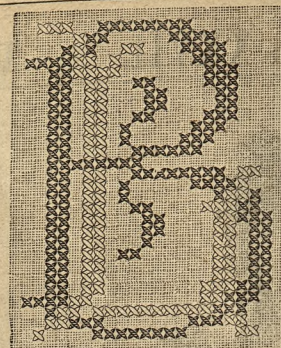
Nr 10. Płaszczek dla starszej osoby.
(Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 39-44).



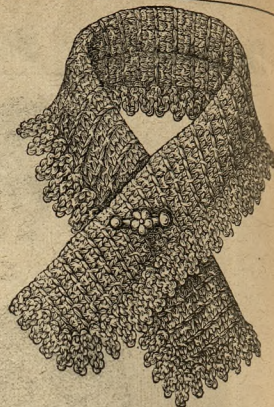
Nr 16. Haft do se. wety Nr 18.



Nr 11. Poduszczecka na toaletę. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 54).



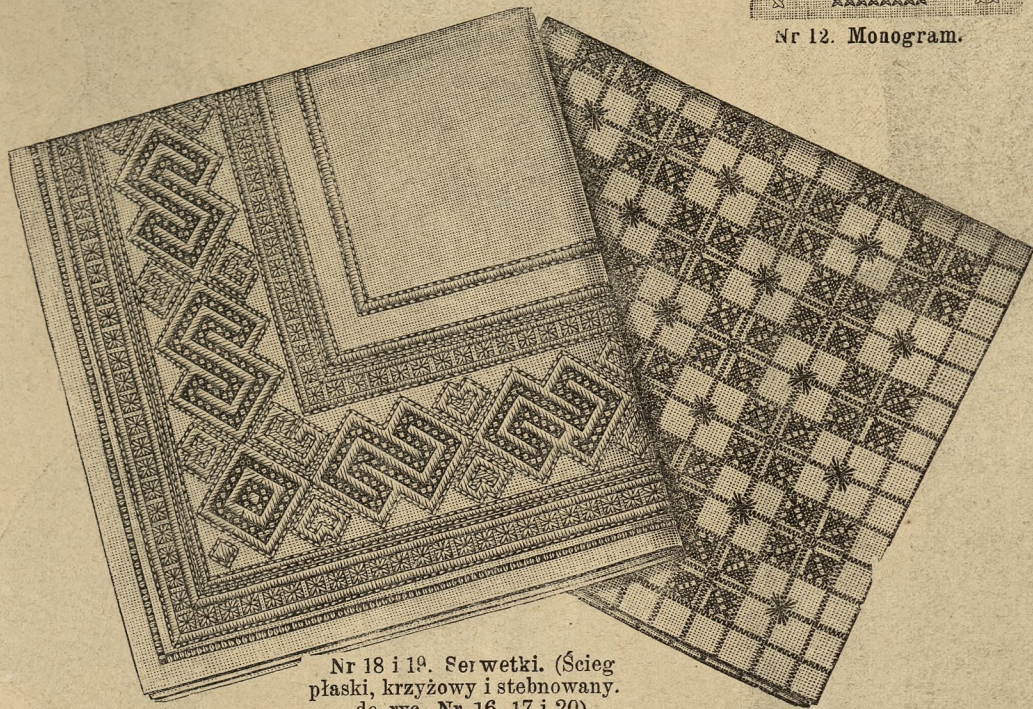
Nr 12. Monogram.



Nr 14. Krawat damski wykonany szydełkiem.



Nr 15. Fartuszek do gospodarstwa. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 22-24).



Nr 18 i 19. Serwetki. (Ścieg płaski, krzyżowy i stebnowany. do ryc. Nr 16, 17 i 20).

Mufka z „surah“ ozdobiona koronką i perełkami.

Rycina Nr 8 w Bl. Nr 51.

Skrajać część „surah“ koloru czarnego 16 c. szer. a 36 długą w górnej części ściętą na 10 c. Zaopatrzyć podkładem z waty i zeszyć w kółko. Boczne części obszyć bufką marszczoną 4 c. szer. z materiału podwójnie złożonego, przewlec tasienkę gumową i przesyć pokryw ukosnym paskiem „surah“ 16 c. szer. i utworzyć nagłówek 2 c. szer. Przybrać mufkę czarną koronką podług ryc. 20 c. szer. haftowaną perełkami, kokardą z czarnej repsowej wstążki i dżetową kłamrą.

Mufka z futerka kozy angorskiej.

Rycina Nr 9 w Bl. Nr 51.

Mufka z futerka kozy angorskiej koloru czarnego, zaopatrzona podszewką atlasową, otoczona po bokach grubą czarną koronką 13 c. szer. i ozdobiona wstążką czarną repsową 4 c. szer.

Mufka z „surah“ koronki i wstążki.

Rycina Nr 10 w Bl. Nr 51.

Skrajać z ponsowego „surah“ i waty część 35 c. szer. w dole 16, w górze 5 c. szer. mające; otoczyć ją z boków falbaną z „surah“ podwójnie złożonego. Szerokość tej falbany wynosi 12 c., dług. 102 c. a z boków nieco jest zwężona; i ubrana czarną koronką. Środkową część pokryć, lekko ułożonym w fałdy kawałkiem surach; ubranym ubranym koronką, poczem złączyć brzegi w kółko. Pokrycie mufki jak na ryc. jest widocznym stanowi część „surah“ około 24 c. mająca, i na zewnątrz w zęby wycięta, oraz koronką pokryta. Kokardy i wstążki uzupełniają ubranie mufki.

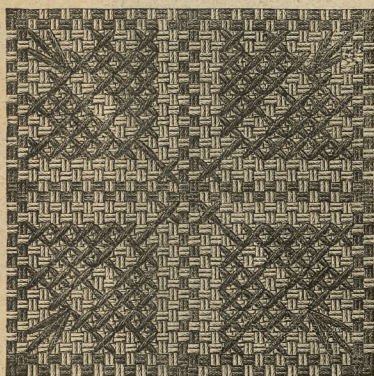
Staniczek wykonany szydełkiem dla panienki od 3-4 lat.

Rycina Nr 12 w Bl. Nr 51. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XI fig. 63 i 64).

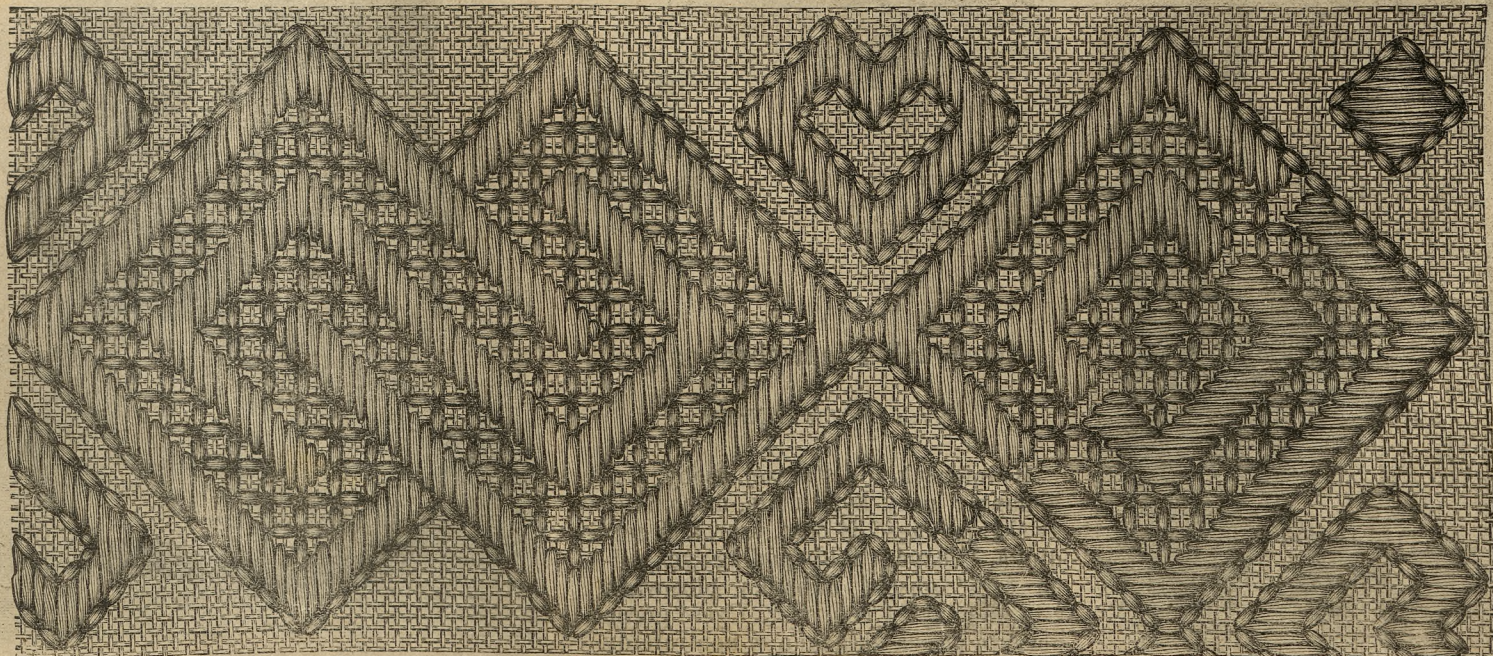
Staniczek wykonany szydełkiem włóczką cienką koloru

białego, ściegiem żeberkowym, złoż. z oczek ściślych. Rozpocząć od prawej połowypodług fig. 64 od tylnego brzegu na założeniu 42 o. i wykonać robotę tam i napowrót jak następuje: 1 kolej: oczko opuścić, potem ciągle 1 ści. o. w następ. o.—2 kolej: 1 pow. o., potem ciągle 1 ści. o. w tylną żyłkę następ. o. Powtarzać ciągle kolej poprzednią, ale stosownie do kroju, należy ujmować lub przybierać o. i wykonać również koleje dodatkowe, które polegają na jednej kolei tam i napowrót, ostatnie dwie koleje wykonać przez całą długość. Drugą połowę stanika wykonać odpowiednio do pierwszej i każdy przedni brzeg otoczyć rzędem łuków jak następuje: 1 kolej: * 1 ści. o. w następ. o., 1 pow. o., 4 słup. przedziel. 1 pow. o. w 3 z rzędu o., 1 pow. o., 2 o. opuścić, od * powtórzyć.—2 kolej: * 1 ści. o. w nast. ści. o., 3 razy 2 ści. o. przedziel. 3 pow. o. w następ. sł., potem 1 ści. o. w następ. sł., od * powtórzyć. Napierśnik rozpocząć od dolnego brzegu podług fig. 63 na założeniu 5 o. i wykonywać ten sam ścieg tam i napowrót, przybierając o. stosownie do formy. Połączyć stanik na ramieniu od 58 do 59, paszki otoczyć tak samo jak brzeg rzędem łuków, podłożyć napierśnik od 56 do 57 i otoczyć lewy tylny brzeg 1 koleją słup. Wycięcie szyi otoczyć 8-u kolejami ściegiem żeberkowym. Poły wykonać w dolnym brzegu: 1 kolej: * 9 ści. o. w nast. o., 1 ści. o. w 3 z rzędu o., od * powtórzyć. — 2 kolej: * 4 ści. o. w nast. 4 o., 3 ści. o. w nast. o., 4 ści. o. w nast. 4 o., 1 o. opuścić, od * powtórzyć.— 3 kolej: o. opuścić, * 4 ści. o. w nast. 3 o., 3 ści. o. w nast. o., 4 ści. o. w nast. 4 o., 2 o. opuścić, od * powtórzyć, ale w końcu tylko 1 o. opuścić.—4 do 8 kolei, jak kolej poprzednia. — 9 kolej: * 5 razy naprzemian: 2 ści. o. przedziel. 3 pow. o. w 2 z rzędu ocz., potem 1 o. opuścić, od * powtórzyć, na koniec 1 ści. o. w 1 ści. o. tejże kolei. Połączenie poły ze staniczkiem pokryte białą morową wstążką 2 c. szer. Taką samą wstążką zdbi staniczek podług ryc.

Nr 13. Tylna część „sortie de bal“ Nr 21.



Nr 17. Haft do serwety Nr 19.



Nr 20. Haft na serwetę Nr 18.

Plaszczyk dla panienki od 4—6 lat.

Rycina Nr 13 i 11 w Bl. Nr 51. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 19—25).

Plaszczyk z wełny piaskowego koloru, na podszewce atlasowej lekko podwatowanej i futerkiem ubrany. Skroić z podszewki z uwzględnieniem lewej połowy przodu, podług fig. 19 dwie części podług fig. 21 jedną część złożoną wzdłuż szodka, i podług fig. 24 rękawy; z materiału podług fig. 20 jedną część, podług fig. 22 jedną a 25 dwie części złożone wzdłuż środka. Pokryć teraz połowę przodu materiałem, zmarszczyć fig. 20 od * do *, fig. 22 między dwukropkami, sfastrygować materiał na podszewce, następnie wszystkie części z sobą i połączyć z poźnierzykiem. Połączyć plaszczyk i części podszytego i podwatowanego materiału na 33 c. wysoką a 160 c. szer., zmarszczoną w górnym brzegu; szew pokryć paskiem z pasmanterii zakończonym klamrą i grzałkami. Wszyć rękawy i ubrać plaszczyk futrem podług ryciny.

Suknia dla panienki od 3—5 lat.

Rycina Nr 16 w Bl. Nr 51. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 51).

Skrajać z szkockiego materiału, w ukośnym kierunku podług kroju fig. 32, oraz 30 i 33 po

jednej części, podług fig. 34 i 35 po dwie części złożone wzdłuż środka. W sukience wykonać nacięcia na rozporek i zmarszczyć górny brzeg dwa razy; wszyć w karczek podwójny i połączyć z kołnierzykiem, rękawy zaopatrzone podszewką zmarszczyć między gwiazdkami, zszyć je, ubrać mankietkami, wszyć do sukienki; w miejscach oznaczonych dwukropkiem, przyszyć małe listewki z materiału, które służą do przycięcia paska.

Okrycie balowe.

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 51. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26—29).

Okrycie z białego sukna, ubrane haftem z pereł i imitacji drogich kamieni, oraz riuszą z wycinanego sukna. Po dopełnieniu złożenia fig. 28 oraz przydłużeniu w kierunku strzałek, skroić podług fig. 27 i 29 po jednej części złożonej wzdłuż środka, podług 26 i 28 po dwie części; ozdobić fig. 26, 27 i 29 haftem oraz podszyć atlasową podszewką, zszyć przody i plecy, od fig. 46—47, wykonać w pelerynie nacięcia na ręce, z szyć je od 48—49, umocować każdy krzyż na kropce, zmarszczyć między gwiazdkami, połączyć je z plecami i przodami, od 48—50 wzdłuż gładkiej linii, przymocować miejsca oznaczone dwukropkami, na

małych kawałkach atlasu które należy umieścić pod spodem, w końcu wszyć kołnierzyk i ubrać riuszą, i kokardę z wstążki podług ryciny.

Suknia strojna z atlasu „duchesse.”

Rycina Nr 18 i 20 w Bl. Nr 51. (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—12).

Suknia z popielato-różowego atlasu, dżetem przybrana złotym haftem ze sznelką i jedwabiem kremową koronką oraz jasno niebieską wstążką. Spódnica z kanasu 246 c. szer., 104 c. dł. z przodu a 120 c. z tyłu mająca, podszyta w dole z lewej strony listwą, oraz koronkową riuszą; zaopatrzona z tyłu taśmą i gumą do wiązania na 20, 40 i 60 c. od góry. Wierzchnią spódnicę skrajać podług fig. 1—4, połączyć części podług cyfr, otoczyć w dole przód i boczne klipy falbaną z atlasu na 16 c. szer., wykonać w figurze 2 zaszwękę, umocować każdy * na kropce, oraz krzyżki a i b na odpowiednich kropkach, wszyć obie spódnice w pasek, i przymocować do podszewki, miejsca oznaczone gwiazdką. Stanik skroić po dopełnieniu złożenia fig. 5, 6 i 12; z kanasu, podług fig. 5, 8 i 9 z atlasu podług fig. 10, i z obydwóch materiałów podług fig. 6, 7 i 12, oraz szosy podług kroju fig. 11 po dwie części. Przody fig. 6 należy przydłużyć stosownie do wymiarów podanych,

oraz takowe jak również fig. 11 podług ryc. haftem ozdobić. Przody z podszewki od przedniego brzegu do gładkiej linii, pokryć niebieskim płowym atlasem wykonać zaszwęki; pokryć je krojem zmarszczonego napierśnika z gazy płowo-niebieskiego koloru. Napierśnik zakończyć paseczkiem ze wstążki tegoż koloru. Przody z materiału ułożyć w fałdy podług znaków, połączyć z podszewką, zszyć fig. 8 i 9, pokryć je materiałem, połączyć plecy, boczki, przody, oraz szosy; w tychże umocować krzyż na kropce, i krzyżek a na kropce a, zszyć górny brzeg szosów od 8 do 17 ze stanikiem i pokryć szew wstążką zakończony z tyłu kokardą. Połączyć stanik z kołnierzykiem stojącym pokrytym haftem i ozdobić go koronką podług wzoru. W rękawach wykonać fałdki, zszyć je, zmarszczyć w górze i połączyć ze stanikiem.

Kieszonka na ściereczkę do kurzu ozdobiona malowidłem.

Rycina Nr 27 w Bl. Nr 51.

Bardzo wykwintny przedmiot do eleganckiego buduaru do ukrycia ściereczki fularowej do kurzu. Wykonany z atlasu koloru żółtego, zaopatrzonej podszewką z materiału indyjskiego jedwabnego, ozdobiony malowidłem w guście wschodnim oraz frendzlą jedwabną. Malowidło wykonane na skórze koloru żółtawego. Bronzowe kółeczko służy do zawieszania na ścianie.

Łóżeczko dla lalki z firanką wykonaną szydełkiem.

Rycina Nr 28 w Bl. Nr 51.

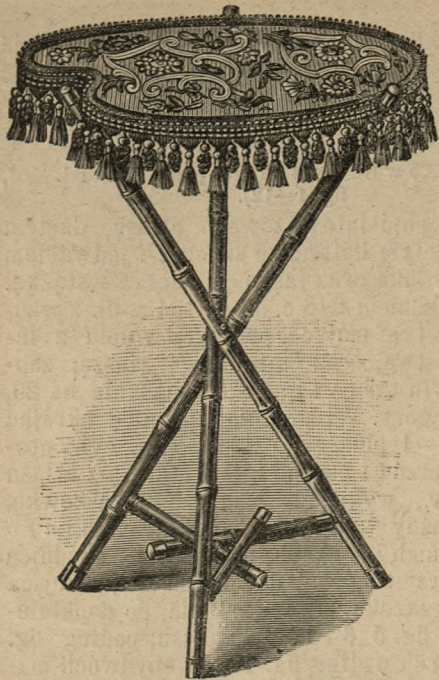
Łóżeczko umieszczone na podstawie z trzciny, wykonane robotą szydełkową i zaopatrzone podszewką z niebieskiego jedwabnego materiału. Zasłonę wykonać również szydełkiem cienkimi niemi i zaopatrzyć podszewką z niebieskiego jedwabnego materiału, lub też z tiulu koronkowego.



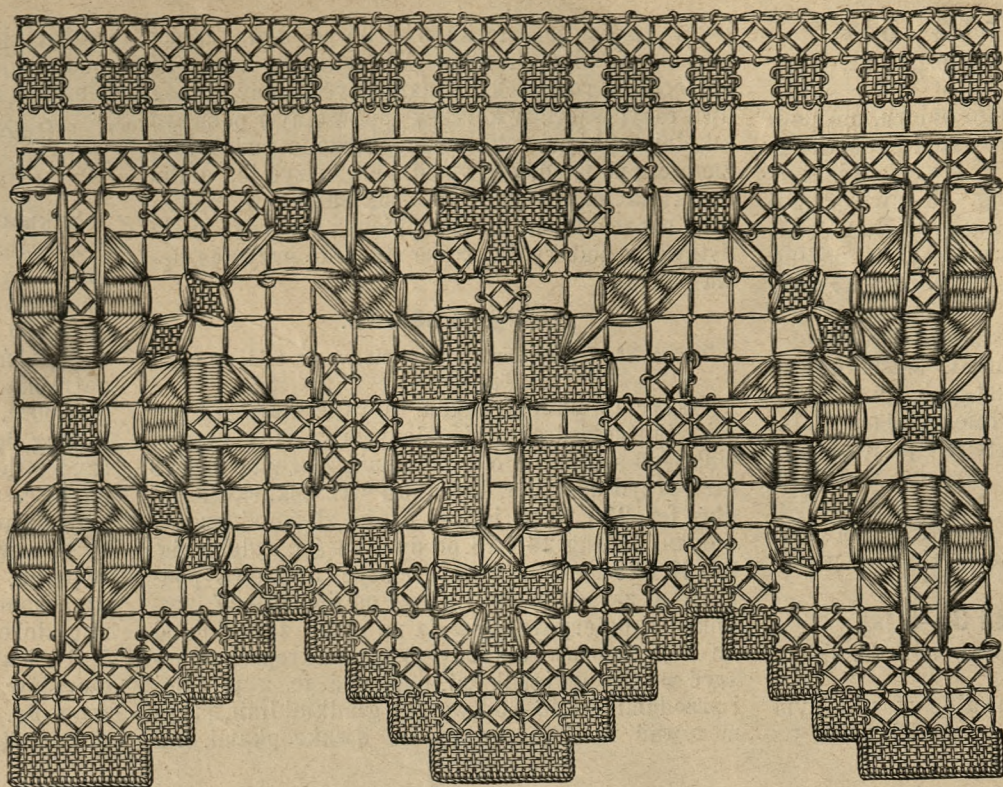
Nr 21. „Sortie de bal“ z pluszu i repsu jedwabnego (do ryc. Nr 13). Opis pierw. str. tabl.).

Nr 22. Suknia wieczorowa dla młodej panienki (do ryc. Nr 24). Opis pierw. str. tabl.

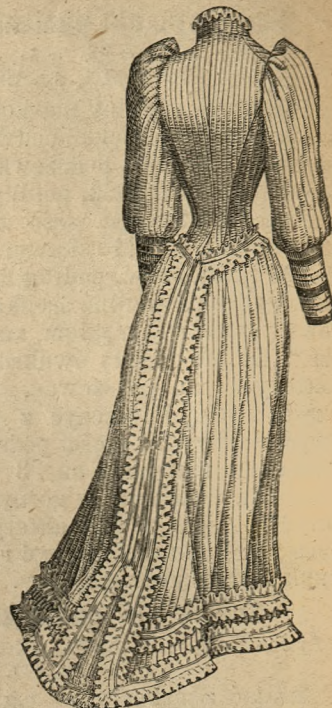
Nr 23. Suknia balowa z mory w pasy (do ryc. Nr 5). Opis pierw. str. tabl.



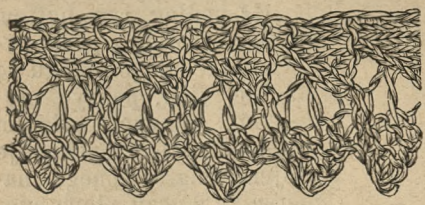
Nr 28. Stoliczek ozdobiony blatem haftowanym.



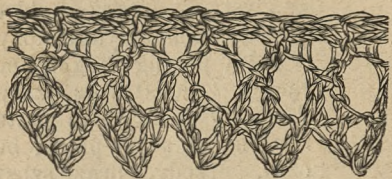
Nr 25. Szlak (gipiura siatkowa).



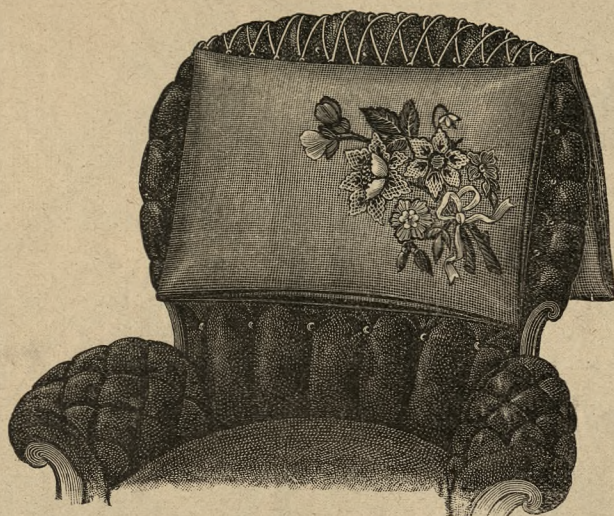
Nr. 34. Tylna część sukni Nr. 22.



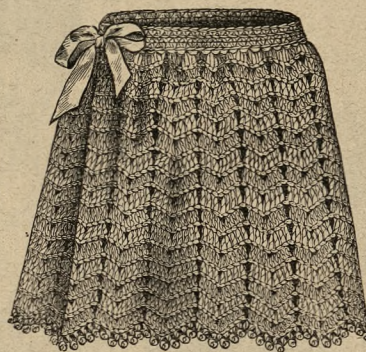
Nr 24 Koronka wykonana na drutach.



Nr 26. Koronka wykonana na drutach.



Nr 31. Poduszka składana. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 30).



Nr 32. Spódniczka dla panienki od 1-3 lat (robota szydełkowa).



Nr 27. Woreczek „pompadour“ z materyału jedwabnego i pluszu.



Nr 29 i 30. Lalki w kostiumach.

Poduszka (ścieg płaski i gałązkowy).

Rycina Nr 30 i 31 w Bl. Nr 51. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 65-66.

Poduszka wypchana puchem 52 c. dług. a 36 c. szer., pokryta haftem wykonanym na tkaninie „Jawa“ koloru terracota i oliwkowego w pasy, przedzielane złotym galonem. Spodnia część poduszki pokryta bają koloru terracota. Sznury i bąbelki wykończają całość.

Dywanik na okno (ścieg płaski, krzyżowy i supełkowy).

Rycina Nr 32, 22-26 w Bl. Nr 51.

Dywanik złożony z dwóch części 50 c. szer. koloru terracota i z jednej części 25 c. szer. koloru jasno-piaskowego tkaniny „Jawa“ 100 c. wysok. Ozdobiony frendzlą wiązaną i zaopatrzony podszewką z moltonu. Haft wykonać rozmaitego koloru włóczką, ścięciem płaskim i krzyżowym podług ryc. Nr 22 oraz 23-26. Otoczenie wykonać ścięciem krzyżowym a wypełniać ścięciem pł-

skim; pomiędzy pojedynczemi figurami, jako też pomiędzy rzędem zębów brązowych, wykonać ścięgi złotą nitką. Łączyć pasy ścięciem krzyżowym włóczką brązowego koloru. Frendzle wykonać sposobem wiązanym z odpowiednich kolorów wełny, mieszając ze złotą nitką.

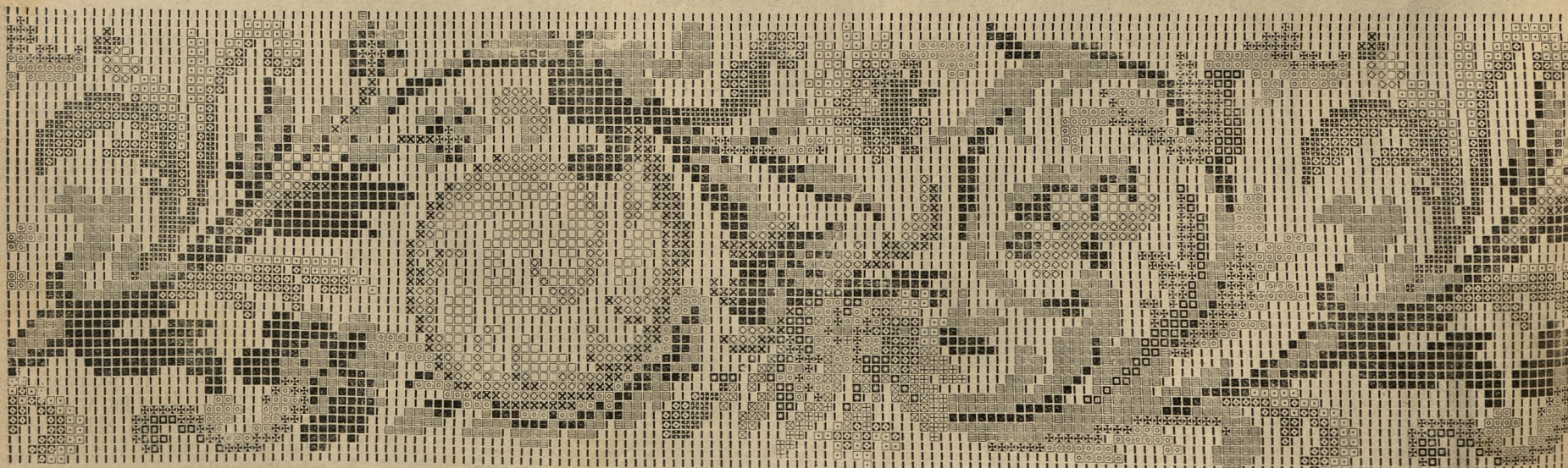
Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rumiana.
2. Paszteciki w koszyczkach.
3. Ozory solone z groszkiem.
4. Kury w potrawie białej w francuzkiem cieście.
5. Jarzabki.
6. Bakalje.

KORESPONDENCA.

Odp. prenum. z nad Domu.

W moich „Jedynych praktycznych przepisach“ wydanie 14 jest obszerny rozdział, traktujący o fabrykacji rozmaitych serów.



Nr 33. Szlak na serwety, portierey i t. p. (robota krzyżowa) ■ 1-szy najciemniejszy, □ 2-gi i □ 3-ci lila jasny, □ 1-szy ciemny niebieski, ■ 2-gi niebieski, □ 3-ci niebieski najjaśniejszy, * 1-szy ponsowy ciemny, □ ponsowy, □ 3-ci ponsowy najjaśniejszy, ■ ciemno-brązowy, □ jasno-brązowy, □ 1-szy ciemno-oliwkowy, □ 2-gi jaśniejszy, □ 3-ci najjaśniejszy oliwkowy, ' tło.